

nr 24

1983
grudzień

miesięcznik polityczny

W numerze:

ZALOZENIA PROGRAMOWE

**KRYZYS PRZYWÓDZTWA cz.II
CO ROBIĆ ?**

POCZTA DO REDAKCJI:

**Polityka czy dezinformacja
"NIEPODLEGŁOŚĆ" ...
...List Czytelniczki**

ODPOWIEDŹ CZYTELNIKOM:

KPN...

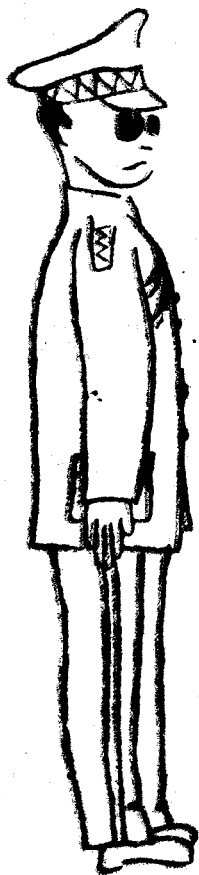
Kontrrewolucyjny językoznawca

Między pacyfizmem a terroryzmem

Psia Buda...

DRUK: zakt. graf. im. "Obrońców Wujka"

cena - 60 zł



Szeregowy ministrze
ŁAKOMIEC!

Udzielam Wam...

NAGANY!



W numerze 21-22 zamieściliśmy pierwszą część poniższego artykułu, w której przedstawiliśmy nasze poglądy na działalność polityczną Lecha Wałęsy. Obecnie przedstawiamy drugą jego część, dotyczącą będzie ona oceny polityki TKK. Prezentowane w poprzednim i obecnym numerze analizy polityki przywódców podziemnej "Solidarności" publikujemy nie gwoli, jak się nas często oskarża, krytyki dla samej krytyki, ale w imię znalezienia wyjścia z impasu jaki stał się udziałem polskiego podziemia.

"Naszym zdaniem - kończyliśmy nasz artykuł w poprzednim numerze - autorytet bez koncepcji upadł nie sam. Jeżeli jednak przedtem zrezygnujemy z tworzenia nowych autorytetów, opartych na rzeczowym działaniu, a nie zprzeszłych zasługach, zasłużone symbole ustępują z placu boju, pozostawiają po sobie jedynie pustkę. A tej przecież nie chcemy".

Z odmiennego założenia wychodzi TKK uznając za najważniejsze kryterium wysuwania haseł i celów walki, ich zgodność z linią polityczną Wałęsy, aby przypadkiem nie popaść z nim w konflikt polityczny.

Joszeze w oświadczeniu TKK z 22 kwietnia 1982 r. mogliśmy przeczytać: "Moralnym i statutowym obowiązkiem członków NSZZ "Solidarność" jest bezkompromisowa walka o prawo do istnienia i działania Związku". W oświadczeniu z 9 października, po delegalizacji "S", TKK stwierdziła: "Aktami tymi Sejm pozbawił się jakiegokolwiek mandatu społecznego... NSZZ "S" może być rozwiązany jedynie na mocy decyzji swoich członków". Wprawdzie pojawia się pytanie, kiedy Sejm PRL nabył mandat społeczny, skoro nie został wyłoniony w wolnych wyborach lecz w tzw. głosowaniu zbojkotowanym w 1980 r. przez wszystkie ugrupowania niezależne od KSS KOR do KPN? Pomijając jednak to zagadnienie ustrojowe, stosunek do ustawy został wyrażony trafnie i jasno. Jeszcze 20 października 82r. członkowie TKK dobitnie stwierdzili: "Wykonując rozkaz delegalizacji "S", Sejm dopuścił się bezprawia. Jest to akt nielegalny i nie przyjmujemy go do wiadomości. Nadal walczymy o nasze cele - o pełne prawa związkowe dla NSZZ "S"...". I w tym momencie nastąpił przełom. W oświadczeniu z 22 listopada TKK już stwierdzała: "Tylko Lech Wałęsa określić może warunki na jakich TKK - zgodnie z jego wnioskiem - podejmie decyzję o swoim rozwiązaniu".

W wywiadzie z 1 grudnia 1982 r. Zb. Bujak powiedział: "Członkowie TKK zakładają, że swoją działalność na dotychczasowych zasadach utrzymują do chwili zwolnienia wszystkich skazanych. Do tego czasu nie przyjmujemy ujemiania się ani rozwiązywania... Walka o nowelizację ustawy, to z jednej strony bojkot oficjalnych i funkcjonowanie niezależnych struktur związkowych, z drugiej strony - walka na arenie międzynarodowej... Stąd musi płynąć ostre naciski na nowelizację".

Okazało się więc, że ustawę którą jako "akt nielegalny" nie przyjmowano do wiadomości, po miesiącu jednak przyjęto, żądając jedynie nowelizacji owego "bezprawia".

W kilka miesięcy później - 26 maja 1982 r. - Zb. Bujak oświadczył w kolejnym wywiadzie, na pytanie o termin ujawnienia: "Kiedy zezwolę na rejestrację innych związków zawodowych w zakładach. Pluralizm związkowy jest podstawowym celem "S" nawet w podziemiu. Kiedy będzie możliwy, trzeba się zastanowić, czy nie czas, żeby skończyć etap działalności podziemnej". I żeby nie było żadnych wątpliwości, 14 lipca 1982 r. Bujak potwierdził swoje stanowisko. Na pytanie: "Czy... władze "S" ujawnią się dopiero po pewnym zalegalizowaniu Związku?" .. odpowiedział - "Wystarczy, by kontynuowanie działań społeczności związkowej nie było karane więzieniem, co łączy się z ogłoszeniem pełnej amnestii dla więzionych i abolicji dla skazanych za działalność społeczno-polityczną. Dopóki to nie nastąpi pozostaniemy w ukryciu... być może zaistnieją jeszcze takie warunki, w których skłama się dla nas korzystnie twierzenie od nowa naszych własnych związków zawodowych, nawet w oparciu o obowiązującą obecnie ustawę". Półtora roku wcześniej, 25 lu tego 1982 r. Zb. Bujak twierdził: "Przeponowany przez rząd kształt związków zawodowych... /jest/ nie do przyjęcia. Jedyną drogą, jaka nam pozostaje, to walka o wznowienie działalności NSZZ "Solidarność". Bezprawie, nielegalny akt i t.d. okazały się do przyjęcia. Jest to zaprzeczenie podstawowego wymogu niezależnego ruchu związkowego, tj. jego niezależności od organizacji politycznych /PZPR - lokalnej sekcji KPZR/. W listopadzie 1982r.

Temida OBA pisała: "O niezależności można byłoby mówić tylko wtedy, gdyby stworzono formalne, realne gwarancje nieingerencji organizacji politycznych. /.../ Aktywność związku będzie przynosić jedynie marginalne efekty. /.../ Związki nie mają według ustawy, żadnych możliwości skutecznego kwestionowania decyzji administracji państwowej i gospodarczej".

Pozostaje jeszcze wskazać autora "nowych" koncepcji. Kardynał Glemp, w wywiadzie udzielonym "Il Sabato" 26 marca 1983 r., otwarcie powiedział: "... ustawa /delegalizująca "S" - red. "W" / przewiduje, że za dwa lata możliwe będą w obecnych związkach zmiany w kierunku pewnego pluralizmu. Jeśli w kraju utrzyma się pokój, jeśli uniknie się walk, istnieją możliwości odrodzenia związków pluralistycznych". /cyt. za "Ojczyzna" katolickie pismo robotnicze/.

Styczeń 1983r. przyniósł Deklarację "Solidarność Dziś", która miała zapewne uspokoić grupy oporu w zakładach pracy i zamknąć usta krytykom TKK. Znalazło się w niej m.in. takie stwierdzenie: "By system władzy w Polsce zdolny był do ustępstw ... konieczne są działania prowadzące do załamania się obecnej dyktatury".

Kiedy jednak TKK stoeczni oświadczyli: "Wzywamy władze PRL do podjęcia w terminie do dnia 22 sierpnia 1983r. negocjacji z wiarygodnym autorytetem społecznym, Lechem Wałęsą i jego doradcami", TKK wydała 22 sierpnia komunikat, w którym czytaliśmy: "Popieramy inicjatywę TKK Stoeczni. Mimo wezwań i ap'li... władze nie przystąpiły do rozmów". Ale przecież 26 maja Zb. Bujak stwierdził: "Taka władza nie może być naszym partnerem". Skąd więc ten żal do okupanta, że nie przystąpił do rozmów, skoro wcześniej jako cel określano - "załamanie obecnej dyktatury", a nie negocjacje!" Otóż stąd, że Deklaracja /SOLIDARNOŚĆ DZIŚ/ podobnie jak inne bardziej sensowne oświadczenia, nie były pierwszym krokiem na drodze ewolucji samej TKK w pożądanym kierunku, lecz tylko i wyłącznie straszakiem na władze. A skoro ta się nie przerażała i do Moskwy nie uciekała, ustępowała TKK.

Swoją drogą, po półtora roku wojny, można się zorientować, że Czerwoni żadnych rozmów prowadzić nie będą, chyba że z PRONem.

Podsu mowując, oświadczenie TKK z 22 kwietnia w nowej wersji winno brzmieć - moralnym i statutowym obowiązkiem członków "S" jest walka o realizację nielegalnego aktu, którego uchwalenie było bezprawiem pozbawiającym Sejm mandatu społecznego, ustawy zgodnie z którą związki nie mają żadnych możliwości skutecznego kwestionowania decyzji administracji państwowej i gospodarczej, ani realnych gwarancji nieingerencji organizacji politycznych. - Proszę wybaczyć demagogię i cynizm, ale czy za taką realizację prawa do zrzeszania się w związkach zawodowych zginęli obrońcy "Wujka", Bogdan Włosik i tyłu, tyłu innych.

Miestety sprawdziła się diagnoza, którą postawiliśmy w listopadzie 1982r. "... czerwoni mogą spać spokojnie. Podziemna "S" opanowana przez proroków porozumienia z komunistami, niezdolna do całkowitego z nim zerwania /zanegowania prawomocności socjalistycznego ustroju, konstytucji, prawodawstwa itp., jako nie pochodzących z woli narodu, ale z ZSRR/, teraz zostanie całkowicie obezwładniona przez siły ugodowe i kapitulankie. "S" zabrnęła w ślepią uliczkę i nie stanie się, niestety "ośrodkiem krystalizacji idei i postaw skierowanych przeciwko ideologii komunistycznej". Ruchy, które będą dojrzewały pod względem prog ramowym, czego tak boją się komuniści, działać będą zupełnie niezależnie od ideologicznie spacyfikowanej /po zwolnieniu Lecha/ "S". Pozostaje jeszcze pytanie o przyczynę kapitulacji. Wybitny sowietolog francuski, A. Basancon, zapytany o największy błąd "S.olidarności", odpowiedział: "Wydaje się, że zamierzając dokonać rewolucji nie mówiąc o tym, zamierzając odepchnąć państwo diamentu /dialektycznego materializmu/ nie nazywając go po imieniu, nie wskazując niczego socjalizmu, podejmowano ryzyko wprowadzenia zamętu w umysły. Ryzyko dezorientacji mas, do których się odwoływano". Ze strachem przed zakwestionowaniem komunizmu uprawomocniano go, traktowano sowiecką władzę jako partnera, jak normalną władzę, a nie jak całkowite zło i kłamstwo, a obecny ustrój jako coś w zasadzie dobrego, a nie jak najgorszy z systemów. W ten sposób współuczestniczono w kłamstwie. Przed 13 grudnia była to jednak tylko jedna z dwu tendencji "S". Po tej dacie stała się jedyną. Po 13 grudnia, przywódcy "S", którzy ocaleli z pogromu, doszli do wniosku, że kryterium wysuwanych żądać powinien być ich realizm. Realistyczne zaś jest tylko to, co mogą zaakceptować komuniści. Im więc mniejsze żądania, im bardziej minimalistyczne cele, tym bardziej realne. Komuniści takie rozumowanie wykorzystali i czekają, dozując represje oraz jasno dając do zrozumienia za każdym razem, że stanowisko TKK jest jeszcze nie dość realist-

tyczne. Komuniści przekonali doradców i członków TKK oraz wielu, zbyt wielu Polaków, że ich władzy raz ustanowionej obalić się nie da. A skoro nie można jej obalić, to pozostaje tylko wywierając naciski, modyfikować ją, a przy tym samemu dostosowywać się do komunizmu. I nasi przywódcy d o s t o s o w y w u j ą s i ę. Wysunięcie hasła obalenia ustroju komunistycznego i likwidacji sowieckiego poddaństwa, początkowo byłoby równie nierealistyczne jak program porozumienia, ale stwarzałoby perspektywy na przyszłość, dokonując rewolucji w skomunizowanych umysłach Polaków. Jak powszechnie jest to skomunizowanie /przekonanie o niemożności obalenia ustroju sowieckiego/ świadczą audycje RWE. Przykładem szkodliwej dla sprawy niepodległości, propagandy politycznej mogą być tzw. dyskusje okrągłego stołu. 3 w rześnia 1983 r. mogliśmy usłyszeć, po zapewnieniach Pana Najdera, że dyskutanci różnią się w swych poglądach, kilka "śmiałych" politycznie uwag: T.Nowakowski stwierdził odkrywczą: "porozumienie jest konieczne", P.Jarecki ostro "sprzeciwił się" i stanowczo oświadczył: "Trzeba znaleźć jakiś kompromis", a W.Wróblewski dodał: "Byłoby dobrze, gdybyśmy wybrali wariant apelowania do władz". Cóż za rozbieżność poglądów! A jaki bogaty i różnorodny wachlarz postaw? A ile spornych kwestii: porozumienie, kompromis, apelowanie, a może samobatożenie?

Cóż zaś najbardziej cieszy Panów Nowakowskiego i Najdera? To, że "krzykliwi" zwolennicy wysuwania hasła obalenia komunizmu - "to bardzo nieliczna grupa i pozbawiona wpływu na kształtowanie opinii publicznej", i że "teraz jakby przycichli". Nieładnie Panowie wmawiać społeczeństwu, które w 85% wypowiada się przeciwko porozumieniu z komunistami, że jego poglądy reprezentują ludzie, których koncepcje kompromisu popiera jedynie 5,5% /patrz ankieta w nr. 21-22 "N"/. RWE powinna do owej krzykliwej grupki zaliczyć np. TKZ "S" Ursusa, gdyż w ulotce z 5 sierpnia 83 pisze w punkcie 9-tym: "Nie uznajemy narzuconej nam władzy, a jej ideologię uważamy za wroga", a w punkcie 10-tym: "Wspierać będziemy wszelkie ruchy sprzyjające wyzwoleniu Ojczyzny spod obecnej dominacji", a więc owe "krzykliwe grupki". Podobnie RWE naraziłoby się Słowo Podziemne nr. 51 /19.08.83/, gdyby redaktorzy w Monachium je znali. Zacytujmy fragment: "Jeśli chcemy jako społeczeństwo uratować i odrodzić swe zdrowie psychiczne i moralne, swe możliwości rozwoju kulturalnego i gospodarczego, musimy powiedzieć sobie jasno i wyraźnie, że ani związki zawodowe /z Solidarnością włącznie/, ani Kościół nie mogą Polakom trwale zastąpić normalnych reprezentacji politycznych. Nadszedł dziś czas ich narodzin, czas powstawania konkretnych partii, programów i ruchów, tworzenia zarysów przyszłego ustawodawstwa oraz planów reform ustrojowych, gospodarczych i społecznych".

"Solidarność" od dawna już należy do przeszłości jako skuteczne narzędzie walki z komunizmem, ale do przyszłości należy s o l i d a r n o ś ć w s z y s t k i c h n i e p o d l e g ł o ś c i o w y c h k i e r u n k ó w p o l i t y c z n y c h. /podkreślenie "N"/. I to jest, naszym zdaniem, poszukiwana przez wszystkich droga wyjścia z impasu.

Antoni Wichrzyciel

CO ROBIĆ ?

Wiele osób przeżywa obecnie okres zagubienia i zwątpienia. Nie wie co robić, skoro wiele form działania - symbolicznych i pozorowanych /strajk 60-sekundowy, strajk tajny - żeby nikt nie wiedział, że strajkujemy, itp./ - uległo kompromitacji. Tym osobom chcemy zaproponować "coś do robienia" na obecne czasy. Uważamy po prostu, że owo "robienie" polega na dziś na: myśleniu - dyskutowaniu /krytyce/ - pisaniu. Naszą propozycję spróbujemy wyjaśnić poniżej.

W 1956 r. hasłem opozycji była naprawa socjalizmu, który się "wypaczył" /te miliony pomordowanych/; formą działania zaś tworzenie rad robotniczych w zakładach pracy, walka grupy "prawdziwych socjalistów", czyli reformistów o stanowiska wewnątrz partii oraz podjęcie ograniczonej współpracy z systemem przez katolików niezależnych. Oczywiście, znalazły się w szeregach opozycji grupy, uważające, iż celem walki powinno być obalenie komunizmu. Ale miały one znaczenie marginalne i szybko zostały zakrzyczane. Powszechnie aprobowano wówczas represje wobec nie-komunistów. Większość opozycji walczyła o prawo do swobód dla grup opowiadających się w zasadzie za systemem, który jest z gruntu dobry. I co działo się dalej?

Otóż przez 14 lat /1956-1970/ naprawiano socjalizm. W 1966 roku nauzką otrzymał Kościół /który ustami Prymasa Wyszyńskiego wezwał w roku 1957 do "głosowania bez skreśleń"/, w 1968 - inteligencja socjalistyczno-reformistyczna a w 1970 - robotnicy.

Zajkimi haskami wystąpili robotnicy Wybrzeża w 1970 r., czego chcieli, do czego dążyli? Transparent wywieszony w stoczni "Warskiego" głosił "NASZ STRAJK JEST STRAJKIEM EKONOMICZNYM, NIE POLITYCZNYM". A więc, po 14 latach podjęto TE SAME HASŁA, co w 1956 r. : znów chciano polepszyć socjalizm i życie w socjaliźmie. Przez 14 lat, na płaszczyźnie politycznej, społeczeństwo nie podjęło samodzielnych działań. Dlaczego? Dla tego, że te 14 lat zmarnowano na dyskusję: "Czy socjalizm jest reformowalny, co w nim zreformować można, a co trzeba?" A zatem, przez cały czas, elita - ta znacząca i słyszalna w kraju i zagranicą - przyjmowała za punkt wyjścia obecny ustroj. Mogła więc się poruszać tylko w jego ramach i spekulować na walkach wewnątrzpartyjnych.

Jeśli bunt robotniczy 1970 r. został politycznie obezwładniony, to dlatego, że ludzie atakujący cząłki i komitety nie wysuwali hasła walki z komunizmem. Tego zaś nie mogli uczynić, gdyż wcześniej - w ciągu owych 14 zmarnowanych lat, nikt takiego celu społeczeństwu nie uświadomił, nikt o takim celu głośno nie dyskutował.

W 1970 r., podobnie jak w 1956, partia miała pełną kontrolę nad ruchem; co więcej, wiele osób, nadejdujących kierunek buntowi /w 1970r./, dzięki w porozumieniu z frakcjami partyjnymi. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu umysłów i pieniędżom kapitalistów, Gierkowi udało się przekonać społeczeństwo. Po pięciu latach /w 1976r./ przyszło otrzeźwienie.

Porównajmy teraz, jak zmieniły się poglądy Polaków, a z nimi cele, do których dążyli w latach 1956-70 i 1976-80. O ile w pierwszym okresie nie nastąpiły praktycznie żadne zmiany, a triumfy święcił umysłowy zastój, o tyle w ciągu czterech lat działalności opozycji jawnej dokonaliśmy ogromnego skoku. Jeśli w 1980r. strajkująca Polska nie wysuwała już hasła naprawy partii komunistycznej lecz tworzenia organizacji z samej definicji niezależnej od systemu /akurat pod firmą Wolnych Związków Zawodowych/ i dopiero później, po wymuszeniu na komunistach ustępstw, dogadania się z nimi - to zawdzięczamy to intensywnemu myśleniu, dyskusowaniu i pisaniu w latach 1976-80. Te co wówczas pisano, zdecydowało o tym, o co w roku 1980 walczone.

Jednakże rozwój polityczny społeczeństwa nie skończył się na wyśli /ugoda - kompromis/ i formach organizacyjnych /"Solidarność"/ roku 1980 : podobnie jak wcześniej nie zatrzymał się na zawsze na osiągnięciach roku 1956 /reformizm w partii i rady robotnicze/. Na wydarzenia Października i Sierpnia należy patrzeć z perspektywy historycznej i traktować je jako pewien, zamknięty już, etap dojrzewania politycznego - zbierania doświadczeń w walce z komunizmem. Dla ludzi 1956r. takim doświadczeniem były rady robotnicze. Czy to znaczy, że mieliśmy już do końca komunizmu walczyć o ich utworzenie? Kiedy rady stały się nieskutecznym narzędziem walki z systemem, zostały zerwane i w r.1980 nikt już do nich nie nowiżywał. Przypomnijmy jak opornie szła sprawa sanorządów wzorowanych przeciw na radach. W 1980r. stworzono o wiele lepszy instrument - "Solidarność". Ale z czasem i on okazał się już nieskuteczny w walce o obalenie ustroju, choć może mu nadal szkodzić. Czy to znaczy, że mamy już na zawsze pozostać na etapie roku 1980 i zrezygnować ze stworzenia kolejnego, a raczej kolejnych, jeszcze lepszych, narzędzi, zdolnych do likwidacji komunizmu? Oczywiście, że dla przeciętnego Polaka, który dzięki "Solidarności" poczuł się obywatel, człowiekiem o prawach jak każdy inny, wartościową jednostką, organizacja stała się symbolem wszystkiego co najlepsze. Widzi on w "Solidarności" Polskę, a nie jedno z narzędzi walki o Polskę. Polityk jednak nie może tkwić w mitach, gdyż polem jego walki jest rzeczywistość - komunizm, a nie mitologia społeczna.

Równocześnie ze zmianami na płaszczyźnie organizacyjnej, postępowała, choć powoli, ewolucja myśli politycznej. W latach 1956-70 chciano naprawić socjalizm. W 1980-81 r. już chciano go podkopać, ale - niestety - tylko częściowo, a następnie z tak osłabionym zowrzeć usodę. Czy mamy znów zatrzymać się w myśleniu i przez najbliższe 100 lat pluć koszałki opalki, o dialogu i ugodzie? RWE może do woli spelować do komunistów, bo nadaje do Monachium, ale my mieszkamy w Polsce inastępnych 40 lat przodującego ustroju, ani chybi, nie przetrzymamy. I oto dochodzimy do sedna sprawy. Nie wiemy, czy najbliższa kon-

frontacja nastąpi z okupantem w roku 1986, czy w 1996, ale o tym, jakie będą cele i formy organizacyjne tej walki ZADECYDUJEMY TERAZ. Od tego, czy przełamamy zas-
tój umysłowy panujący w solidarnościowej bibule, zależy czy rok 1986 będzie pow-
tórzeniem roku 1980, w takim sensie w jakim rok 1970 był powtórzeniem 1956, czy
też będzie czynem nowym, tak jak nowym był Sierpień 1980 roku.

W tym miejscu, wydaje się niezbędnym ponowne określenie naszego stosunku do
dorobku myśli korwowskiej i jej szczytowego osiągnięcia - koncepcji społeczeństwa
podziemnego. Podkreślmy, że nie wierzymy w żadne działania samopomocowe /np. zbie-
ranie składek i udzielanie zapomóg/. Podstawą trwałości komunistycznej władzy
jest bowiem niszczenie więzi społecznych; doprowadzenie do sytuacji, w której
każdy boi się każdego /porównaj ZSRR/, a więc przygotowanie zbiorowego oporu
jest niemożliwe. Przykładowo, w Czechosłowacji prawie każdy słucha Głosu Ame-
ryki, ale nikt nie przyzna się do tego przed znajomym, lub sąsiedem, nie prze-
każe żadnej informacji, a co najwyżej zacytuje "RUDE PRAVO". Przeciwnicy komu-
nizmu, którzy nie potrafią nawiązać ze sobą kontaktu, nie są groźni dla sys-
temu. Nie wynika z tego jednak, że odbudowanie więzi społecznej jest równoznac-
zne z obaleniem ustroju, jak wydaje się teoretykom grup towarzyszkich i akcji samo-
pomocowej. Wiąz społeczna umożliwia budowę i funkcjonowanie kanałów informacyj-
nych i łączności wewnątrz społeczeństwa; ale to stworzy jedynie warunki, w któ-
rych dopiero możliwe będzie podjęcie działalności politycznej. Wcześniej nie
można jej prowadzić, gdyż trudno sobie nawet wyobrazić obieg myśli, wśród pod-
danych, którzy nie mają ze sobą żadnej łączności. Tylko działalność politycz-
na przygotowuje świadomościowo, a opozycyjna, elita organizacyjnie, społeczeństwo
do likwidacji obecnego ustroju.

W Polsce jednak, dzięki "Solidarności", więzi społeczne zostały w dużej mie-
rze odbudowane. Dlatego nieporozumieniem, wręcz poważnym błędem, jest:

1/ Zatrzymywanie się na etapie działań społecznych i traktowanie działalności
społecznej jako najlepszego moralnie, politycznie i taktycznie, sposobu walki
z komunizmem, sposobu posiadającego wyższość nad działaniami politycznymi, który
w pełni zaspokaja wszelkie aktualne potrzeby społeczeństwa i opozycji;

2/ Świadome głoszenie hasła zastąpienia działań politycznych społecznymi;

3/ Traktowanie działań społecznych nie jako metody pomocnej przy tworzeniu
więzi społecznych, lecz jako rzeczywistego i skutecznego sposobu rozwiązywania
aktualnych problemów. 1/

Niestety, jak się wydaje, w/w błędy stanowią nieuleczalne błędy opozycji soli-
darnościowej. Opozycja znamowała już dwa lata na odgrzewanie starych pomysłów;
niektórzy cofnęli się nawet do lat swojej młodości -- do roku 1956! Podkreślmy
jeszcze raz: NIE TERYD DROGA! To, o czym będziemy myśleć, dyskutować i pisać w
latach 1983-85, zdecyduje o tym, jak i o co będziemy walczyć w 1986 roku.

~ Kolejny problem, to: O czym mamy myśleć? Z kim i jak dyskutować?
Myśleć mamy o WOLNEJ POLSCE. To jest większa wartość niż "Solidarność", rady ro-
botnicze, ustawy o samorządach, cenzurze, czy szkolnictwie wyższym w brzmieniu
przedgruńniowym.

W sferze myślenia jest najwięcej do zrobienia. Bowiem przyszłe cele, rozwią-
zania polityczne, gospodarcze, społeczne, obraz przyszłych stosunków krajowych
i międzynarodowych, o które warto walczyć, muszą najpierw powstać w umysłach -
zostać uświadomione.

Na drwiny Rakowskiego o walce o Kijów należy odpowiedzieć zdobyciem Kijowa
i zdruzgotaniem Moskwy ... ale MYŚLA - GŁOWA! Co opozycja polska zrobiła, do
tej pory, by uświadomić Polakom potrzebę sojuszu z UKRAINA, poznać ich z
historią i problemami UKRAINY - dokładnie NIC. Czy przedyskutowano sprawy spor-
ne, czy napisano cokolwiek np. o UPA - NIC. A co zrobiono, by uświadomić Po-
lakom potrzebę i konieczność istnienia nierodleskiej Białorusi - NIC. A spra-
wy litewskie, czeskie, słoweckie? Jak mamy tworzyć program rozkładu sowieckie-
go imperium, skoro wogóle nie poruszamy tak istotnych, a przecież wstępnych
kwestii, ... tylko skarżyły się, że Czerwoni nie przestrzegają ustawy o cen-
zurze! A wystarczyłoby tylko trochę odwagi, odwagi pisania na tematy, które in-
ni boją się poruszać.

A co zrobiła opozycja polska - by uświadomić Polakom, jak powinny wyglądać
stosunki gospodarcze, polityczne i społeczne w normalnej /tj. kapitalistycznej/
Polsce - NIC! Po co społeczeństwo polskie ma walczyć o WOJNA POLSKA, skoro nie
wie, jaka ona będzie lub wyobraża sobie, że będzie to dobry komunizm /z Wałką,

zamiast komunistów / ; państwo, które rozwiąże wszystkie problemy - da, zapewni, za-
bezpieczy, uwolni itp.

Z kim jednak o tym dyskusować wszystkim? Jedno jest pewne: Kto chce WOLNEJ
POLSKI, ten nie dyskutuje z komunistami, gdyż na ten temat nie mają oni NIC do
nowiedzenia. Czym zastrzeżenie się jednak większość pism opozycyjnych? Przede wszystkim
nieustannymi narzekaniami na wiarołomstwo /zlikwidowanie, a nie odwieszenie,
jak obiecali 13 grudnia, "Solidarności", nieprzestrzeżenie ustaw o cenzurze,
samorządzie, itp. /złą wolę/ nierealizowanie porozumień oławskich, złą reali-
zacją ustawy o nowych związkach zawodowych/, nieudolność /przede wszystkim gos-
podarczą/, nieszczerłość /mówią o porozumieniu, a nie chcą z nami rozmawiać/ itp.
itd. I to się nazywa krytyką komunizmu.

O czym ma jednak dyskusować z Czerwonymi ktoś, dla kogo komunizm jest jedynie
ekspozatem w Muzeum Zbrodni? Otóż niepodległościowiec będzie dyskutował tylko z
innym niepodległościowcem; trudno przecież, żeby o model WOLNEJ POLSKI kłócił
się z jej wrogami. Nie będzie on też tracił czasu na krytyki np. § 125, z za-
rządzenia 594 władz okupacyjnych, skoro odrzuca cały system. Po prostu komunizm
nie może być dla nas partnerem.

A zatem pozostają spory i dyskusje we własnym gronie. Ale owo "własne grono",
ci inni z opozycji demokratycznej, muszą mieć własne poglądy, aby można było z
nimi dyskusować. Większość opozycji takich poglądów NIE MA, gdyż jej celem nie
jest WOLNA POLSKA, lecz Polska ugody z komunistami. Ta druga perspektywa, oczy-
wiście, zwalnia z konieczności wypracowania sprzeczowanych idei odnoszących się
do gospodarki czy polityki międzynarodowej.

Wielu stawia jednak pytanie: "Po co mamy się ze sobą salerać, skoro komuniści
nas atakują? Trzeba się jednoczyć, a nie dzielić!" Skuszenie - ale zjednoczenie
wcale nie oznacza poniesienia sporów czy dyskusji. Zjednoczeni musimy być wobec
komunistów, tzn. no. nie wchodzić do PRON-ów. Nie tworzyć nowych ZZ w oparciu o
ustawę z 8 października, nie występować w TV, nie wchodzić w żadne układy z oku-
pantem. Natomiast, gdyby o tych dyskusji, krytyk i sporów wewnątrz opozycji nie
było, to społeczeństwo nie uzyska nigdy samoświadomości politycznej.

Przykładowo, cieszymy się z nagrody NOBLA dla Lecha Wałęsy, uważamy to za du-
ży sukces Jego i Polski. Na NOBLA Lech Wałęsa zasłużył sobie już dawno, ale czy
to znaczy, że mamy ukrywać różnice polityczne, które nas dzielą; przestać o nich
mówić i pisać, skrywać je w naszym gronie? Ależ my z dyskusji o polityce
życiemy. Zaprzestanie sporów politycznych oznaczałoby zamknięcie jedynego tego
typu pisma w Polsce i rezygnację z upolitycznienia opozycji demokratycznej. Od
publikacji deklaracji nokołowych i list kolaborantów są inne pisma, a każdy Czy-
telnik ma przecież prawo wyboru.

Poza tym, dlaczego właśnie MY, w imię fałszywej jedności, mielibyśmy zamilk-
nąć? Może zamilkliby wolnościowcy urody i kompromisu? Przecież oni, tak jak i my,
też naruszają jedność.

Praktycznym skutkiem braku dyskusji politycznej wewnątrz opozycji, jest brak
politycznego kierownictwa podziemia /TYK nawet nie udaje, że nim jest/. Musiało-
by ono bowiem powstać w wyniku sojuszu różnych ugrupowań niepodległościowych.
Jednak, aby te w pełni się ukształtowały, wcześniej musi powstać myśl polityczna.
A do tego potrzebne jest: myślenie - dyskusowanie /krytyka/ - pisanie. I wróci-
liśmy do punktu wyjścia.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia, jak należy dyskusować i krytykować. Demokra-
tów poznaje nie po tym, że nikogo nie krytykują, a zwłaszcza nie krytykują TKK i
Wałęsy, lecz po tym, że krytykują, NAWET OSTRO, ale TYLKO NA PAPIERZE. Mówiąc
dosadniej - można /choć lepiej nie/ nawet "opluwać", byle jawnie, a nie za ple-
cami. Jeżeli ktoś ma koncepcję uważamy za głupie i /lub/ szkodliwe, to piszemy, że
są głupie i /lub/ szkodliwe, a nie plotkujemy po zakładach pracy, że ich autorzy
to oszczeni UB. I dlatego mamy prawo nazywać się demokratami, mimo, że z więk-
szością opozycji się nie zgodzimy.

W konkluzji, na pytanie postawione w tytule artykułu, odpowiadamy:

Myśleć o wolności, szukać idei /l.m.m./ i wieść o nie spory.

1/ Przykładowo, rozwiązanie prywatnych wczasów 200 rodzin robotniczych u 200
rodzin chłopskich, służby nowiczywoniu łączności, wyniszczenie poglądów i doś-
wiedzeń; ale taka organizacja wczasów w komunizmie nie rozwiąże problemu
wypoczynku rodzin robotniczych. Bowiem, by problem ten rozwiązać, konieczne są
inne warunki ustrojowe - złamanie monopolu państwa, czyli LIKWIDACJA KOMUNIZMU!

Piętaszek /Ucywilizowany Dzikus/ Podziemia.

"POLITYKA CZY DEZINFORMACJA?"

Zdajemy sobie sprawę w kręgu stałych czytelników "N" że impulsem do napisania artykułu "Żydzi, ubowcy i polityka" są rozpowszechniane w kręgu "postkolorowskich" plotki /vide "KOS"/ o charakterze insynuacji, na temat rzekomej współpracy zespołu "N" z SB itp. ... Jest to dość niestety częsta /obosieczna/ broń w rękach wielu opozycyjnych polityków. Reżimowa propaganda nie musi się nią w zasadzie posługiwać, bo i tak u jej podstaw leży planowa, totalna dezinformacja, kłamstwo, przemilczenie. Również - a może szczególnie - KPN doświadczyła tego na sobie. Na początku procesu Leszka Moczulskiego i pozostałych trzech działaczy kierownictwa Konfederacji tzw. "osoby poinformowane" mówiły, że proces ten jest fikcją, że ubecja robi panu M. celową reklamę... Plotki przycichły, gdy zobaczono Moczulskiego na sali sądowej, wycięzonego, choć bynajmniej nie zakamaganego psychicznie /podobnie jak wsnótkoskarżeni/ - a gdy otrzymał 7 lat więzienia, mając za sobą już trzy "odsiadki" - to jedyną rzeczą, jaką zrobiły dla niego kręgi tzw. lewicy łuckiej, było zaprzestanie oszczerstw, iż jest on ... agentem Moskwy... Przecistawiając się /i skłusznie/ tym metodom "dyskusji politycznych" rodem z policyjnego wychodka - "Niepodległość zaczyna we wspomnianym artykule stosować, wbrew własnym zasadom, jakby uległa naporowi tej brudnej fali i mimo woli upowszechnia te brednie, nie zajmując przy tym stanowiska wobec nich. Np.: "N" powtarza bezkrytycznie rozpowszechniane /do roku 1980/ przez Adama Michnika zarzuty - powtarzane następnie przez Jacka Bieriezina na łamach paryskiej "Kultury" już w czasie trwania procesu KPN, że w 1968 r. ukazały się na łamach "Stolicy" artykuły z jego podpisem i że pozostawał on wówczas w ścisłym taktycznym sojuszu z Moczarem. Jedyne, co "N" ma na jego obronę, to: minęło ponad 10 lat i Moczulski się zmienił. Chcąc być uczciwymi, powinniście Panowie dodać, że oszczerstwa te były wysrane z palca /i brudnego i czerwonego/, sprawa była niejednokrotnie wyjaśniana w prasie niezależnej. W marcu 68 Moczulski próbował bronić studentów na łamach prasy, ale /nie trudno się domyślić/ artykuły jego zostały skonfiskowane przez cenzurę. Przypisywany mu artykuł był napisany przez ówczesnego /po dziś dzień/naczelnego redaktora "Stolicy" Leszka Wyszynackiego i podpisany inicjałami tegoż. Nie należy mylić ludzi o tych samych imionach, bo wtedy łatwo pomylić np. Józefa Piłsudskiego ze Stalinem /przepraszam za porównanie/, a Władysława Sikorskiego z Gomułą...

Ale są sprawy poważniejsze, choćby uproszczenie programu KPN.

1/ "N" stwarza fałszywą alternatywę, stwierdzając, że program KPN był radykalny i całościowy, natomiast KOR-u sprowadzał się do "małych kroków". Radykalna strategia nie wyklucza małych kroków i KPN stosowała również /czy z powodzeniem - to inna sprawa/ te taktyki, ograniczając np. zespoły inicjatyw obywatelskich czy kursy samokształceniowe. Stwierdza, że "socjalizm nie istnieje" i "poszerzanie obszaru wolności", nie wykluczają się nawzajem, lecz pierwsze jest przesłanką drugiego. Gdyby w Polsce istniał socjalizm, taki o jakim np. marzył Beromski, poszerzanie obszaru wolności nie byłoby potrzebne.

2/ Nie jest prawdą twierdzenie, że współczesna Polska jest "polityczną pustynią". Jeśli zostaniemy przy tego rodzaju przenośni, to raczej przypomina ona dżunglę. Obserwujemy nadmiar i pewną nawet patologizację programów, grup, organizacji politycznych, ale fakt ich istnienia jest jakowy. W pewnym sensie symetrycznie jakowy do oficjalnych programów i struktur - z tym, że pierwsze rodzą się autentycznie, a drugie z przykazu.

W całości tworzy to pewien "szum cybernetyczny", dający Zachodowi pożywkę dla propagandowej wrzawy, a w znacznie mniejszym stopniu i reżimowi. Co było kiedyś, 3-4 lata temu, odkrywcze - dziś wydaje się być oczywiste. Generalnie obserwujemy przesuwanie się na prawo większości programów, a wadą ich jest m.in. to, że radykalizm wypowiada się poprzez negację. Wiemy kogo i w imię czego należy zwalczać - ale nie bardzo jesteśmy w stanie przedstawić własnej, całościowej wizji walki o Polskę suwerenną i sprawiedliwą oraz propozycji jej przyszłego "modelu".

Nie odpowiadają też w pełni rzeczywistości dwa założenia polityczne, na których "N" opiera swą publicystykę:

1. "Solidarność" jest już fikcją
2. Żyjemy w przededniu wojny.

- Wszyscy przeżyliśmy rozczarowanie szybkością klęski, jakiej doznał 9-milionowy związek i ruch zarazem, ale w końcu pozostało nie samo tylko gorzkie doś-

wiadczenie, lecz poszerzył się niepomniernie krąg Polaków świadomych swych dążeń i dzięki temu, choćby takie ugrupowania jak "N", mają szeroki krąg czytelników i nie działają w próżni. Warto też zastanowić się nad rolą struktur, przy pomocy których można przebudowywać rzeczywistość.

- Nie można wykluczyć szybkiego zbliżenia się wojny światowej, ale jest to tylko jedna z hipotez rozwoju sytuacji międzynarodowej, jak dotąd, niezwerifikowana. Program tak ambitny, jak "Niepodległość" powinien ustosunkowywać się nie tylko do rzeczywistości hipotetycznej, ale przede wszystkim do realnej. Tą zaś jest w naszym kraju usankcjonowany "normalnym" prawem stan de facto wojenny, utrwalony podziałem Europy na dwa pojańskie bloki.

Na zakończenie warto podkreślić, że absurdem jest uważanie wszelkiej zawodowej pracy w PRL za kolaborację. Reżim bowiem nie jest właścicielem państwa, lecz pasożytem. Można wprawdzie iść po wspomnianej wyżej linii rozumowania, ale wtedy trzeba by doskownie zejść do podziemia, omijając nawet państwową kanalizację ...
Spierajmy się ostro, ale rzeczowo - w imię wspólnych celów.

Ursyn Świerszoc

"NIEPODLEGŁOŚĆ" - czyli o strukturze myślenia rewolucyjnego

1. Nieskuteczność jako zapowiedź lepszej przyszłości.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" jest jak sama siebie określa, organem grupy rewolucyjnej o "stałej linii politycznej i skonkretyzowanym programie", świadomie ustawiającej się na marginesie podziemia. Bycie outsiderem sprzyja niekiedy niezależności spojrzenia, pozwala na trzeźwą ocenę sytuacji, stwarza możliwość krytyki autoritetów. Głos z zewnątrz jest potrzebny każdemu ruchowi społecznemu, konieczny dla jego przywódców, ułatwiając korygowanie błędów i programowania działań. "NIEPODLEGŁOŚĆ" jednak z odrzucania swych propozycji przez innych czyni cnotę, a brak skutecznego działania ma stanowić dowód na wybór właściwej linii: "Nie mamy wygórowanych ambicji politycznych /.../ zwolenników mieliśmy i mamy mało, ale za to możemy bez skrępowania wyrażać nasze poglądy /.../ Mamy trzeźwy pogląd na politykę" /nr 11/12/. Brak odzewu na wezwania /nie udało nam się wywrzeć żadnego wpływu na politykę podziemia, ani zmianę nastawienia redaktorów w kierunku akceptacji poczynań politycznych/j.w./, nie zmusza publicystów "N" do refleksji nad własnymi propozycjami. "Z poglądów naszych nie rezygnujemy, najwyżej zmniejszamy nakład" /j.w./, zawiadania "N" i przechodzi do oskarżeń. "Utopijność naszego stanowiska polegała na tym, że proponowane koncepcje zrealizować mogli tylko przywódcy "Solidarności", ci zaś nie tylko nie dorosli do takiej roli, ale nie potrafili nawet pełnić obowiązków kierownictwa związkowego" /nr. 13/14/. Dopiero potencjalnym zwolennikom obiecuje "N" bardziej elastyczną linię: "Ale czas pracuje na naszą korzyść. Coraz więcej ludzi stara się nawiązać z nami kontakt, co zostało tu i ówdzie zauważone. W naturalny sposób spowoduje to stonowanie naszych poglądów /.../" /nr.16/, ce jednak jak narazie nie następuje, gdyż po kilku miesiącach publicysta "N", ogłaszając kolejną pryncypialną tezę, stwierdza: "Możemy to napisać bez obaw, że ktoś się obrazi i wycofa swe poparcie, gdyż nikt nas nie poniera" /nr. 18/19/.

2. Obalenie mitów jako droga ku rewolucji.

Główną przyczyną nieskuteczności swej agitacji widzą publicyści "N" w sposób typowy dla rewolucjonistów, w braku dojrzałości społeczeństwa. Zajęci swymi codziennymi kłopotami ludzie, są dla rewolucjonisty godni ubolewania: "A dzieci? A kupno mebli? A wogóle to chcemy, żeby było lepiej, a niepodległość nie jest taka ważna /.../ Tak przeciętnie się myśli" /nr.11/12/, - stwierdza publicysta, uznając za jedną z podstawowych przeszkód, "kiepską jakość ludzi", ich dążenia, by "żyć, żyć, żyć w smogu, byle żyć" /nr.13/14/. Wzywa więc i uświadamia: "Musimy zatem uzyskać wszyscy świadomość braku niepodległości, wiedzieć dlaczego jej nie ma, że jest ona warunkiem realizacji wszystkich naszych programów i dążeń, także bytowych" nr. 11/12/. W tym miejscu powstaje błędne koło - bez dojrzałości rewolucja jest niemożliwa, a system czyni ludzi niedojrzalymi: "Nie winimy tu tak bardzo Polaków. Są oni systematycznie niszczeni, ogkupiani, rozpijani i demoralizowani przez komunizm". /j.w./ Szukając możliwości przełamania

tego błędowo koła znajduje rewolucjonista właściwych winowajców. Są nimi oportunistyczni przywódcy i otaczający ich intelektualisci: "Kierownictwo "S" wraz ze swymi doradcami ponosi odpowiedzialność za brak przemian świadomości, skostnienie, a nawet regres świadomości mas członkowskich" /nr.13/14/. Głównym zadaniem winno więc być walka z przywódcami, skłonienie ludzi do odwrócenia się od nich: "Możliwe jest natomiast powstanie politycznego podziemia pod warunkiem dania sobie świętego spokoju z TKK, RKW Mazowsze i ich świątymi koncepcjami zwalczania komunizmu za pomocą spółdzielczości" /j.w./.

Lecz na drodze tej agitacji stoją również wody rodaków: "W Polsce zresztą mało zwraca się uwagę na argumenty. Najważniejsze są nazwiska, nie co, ale kto mówi. Na tym zaś polu konfrontacji "N" nie wygra" - skarży się jeden z jej publicystów, nadając jednocześnie pojęciu "konfrontacja" nowy rewolucyjny sens. Ów specyficzny stan ducha, który każe drukować co miesiąc ok. 100 stron rzucanego w próżnię braku społecznej świadomości, maszynopisu, łączy się ze stałym poczuciem niedoceny, zmuszając jednocześnie do wysiłków na rzecz ośmieszenia tych, przemawiających samym brzmieniem nazwisk i instytucji. Nic więc dziwnego, że w oczach redaktorów "N" możliwość politycznego działania Lecha Wałęsy ograniczyć się może w praktyce do biegnięcia do Episkopatu" /nr.11/12/, a "żaden polityk /.../ nie włożył jeszcze tyle pracy w osłabienie własnej pozycji i ośmieszenie się w oczach myślącej części społeczeństwa" /nr.13/14/. W tych myślących oczach Wałęsa "nie jest w stanie odegrać innej roli niż kapitulanka", bowiem uznał "za prawomocne rozwiązanie Związku, na którego czele stał" /j.w./.

Również, "szykując się do opuszczenia okrętu" /nr.11/12/ "sprawdza cały swój program do postulatu amnestii oraz wzywa do "kapitulacji i walki pozorowanej" /nr.13/14/, zaś Bujak "ze śmiertelną powagą /.../ przytacza powszechnie obśmiane propozycje" /nr.13/14/. Jednak wszystkie "przejawy łasknienia się do komunistów nie mają znaczenia" /nr.11/12/, są zaś spowodowane tym, że "przywódcy "S" tak przyzwyczaili się w okresie odnowy do zosiedlania i rozmawiania z okupantem, że już zapomnieli umiejętność zwracania się do społeczeństwa. Każde ich oświadczenie i deklaracja jest w rzeczywistości skierowana do władz" /nr. 18/19/. Dla rewolucjonisty jest więc oczywiste, że "to nie komuniści rozbili konspiracyjne struktury "S", lecz sami przywódcy wykreślili się z mapy politycznej walczącej Polski, choć formalnie i symbolicznie mogą jeszcze istnieć przez pewien czas" /nr. 13/14/.

Pochłonięty "obalaniem mitów" rewolucjonista uderza nawet wtedy, gdy "N" narzuca się na zlinchowanie". Odkrywa więc przed nieświadomymi fakt, że Watykan prowadzi skomplikowaną, tajną grę z Moskwą, w której za cenę osłabienia przez Kościół polskich dążeń wolnościowych, uzyskuje się zmniejszenie prześladowań religijnych w ZSRR, przy czym faktów, przy oczywistym na ten temat informacji, jawi się mu na drodze prostego braku pozytywnych rozważań: "Cóż ma do zaoferowania Sowietaom Kościół Rzymsko-Katolicki. Tylko swoją politykę w Polsce, bowiem tylko tutaj jest silny" /nr.18/19/. Wizyta Papieża w Polsce jest według niego sukcesem politycznym komunistów, bowiem Papież "nie przyjedzie tu po to, by robić rewolucję", a samą swą obecnością umocni międzynarodową pozycję huntę, natomiast społeczeństwo w oczekiwaniu i w nagrodę na zezwolenie na wizytę Papieża podnie przed władzą na kolana" /nr. 18/19/.

Jeżeli wypowiedzi Prymasa Polski w wielu wypadkach rażą, wywołując w oczach wielu ludzi zdziwienie, jeżeli zawierają one często niezręczności, to jest oczywiste, że milczenie na ten temat może przynieść jedynie szkodę. Również rzeczowa analiza linii politycznej Kościoła, nawet, gdy jest to analiza krytyczna, byłaby zjawiskiem pożytecznym, dawałaby Kościołowi odzew swej działalności, a ruchowi oporu nie pozwoliłaby utracić samodzielności działania. W jeszcze większym stopniu konieczna jest analiza posunięć i błędów TKK. Publicystyka "N" w dziedzinie polemiki pozostaje w sferze rewolucyjnej retoryki.

3. Poczucie odrzucenia jako tło postawy rewolucyjnej.

"N" jest pełna skarg na brak cytatów z jej publicystyki w prasie opozycyjnej, na zamknięte radiostacje nie uwzględniające jej w swych audycjach "pod pretekstem, że "N" nie jest pismem solidarnościowym". Jeżeli to nie przeszkadzało WE nas czytać, to możemy na egzemplarzach wysyłanych do Monachium, unieszczać stempel "Solidarność" /nr. 18/19/ na fakt, że z "N" się nie polemizuje. Znajac układy rewolucjonistów wie, że stan spowodowany przez opozycyjne układy i wzajemne omokierstwo. Brak sławy kompensuje zaś cnotą: "Otoczeni od początku

znową milczenia mamy tylko jeden luksus: możemy mówić każdemu prawdę, wszystko co myślimy, więcej - możemy myśleć co chcemy" /nr. 13/14/.

W tym nastroju, w którym świadomość posiadania prawdy jest pogłębiana poczuciem odrzucenia, rewolucjonista nie zauważa, że obok "KOS-u", "M" i "TW", organizujących, zgodnie ze starą wschodnią i komunistyczną wiarą w nieistnienie wiary, w nieistnienie rzeczy nieznanych /nr. 18/19/, wychodzi dziś w podziemiu szereg pism politycznych, społeczno-politycznych, literackich, toczących polemiki, próbujących dać opis i diagnozę sytuacji, szukających elementów do budowy programu, że "S" - mimo swych słabości i błędów, mimo porażek - buduje tak przez niego pogardzane podziemne życie społeczne. Co więcej, rewolucjonista nie może zrozumieć, że jest owego życia częścią, jednym z jego, choć marginesowych oddziałów, potrzebnym tak samo jak atakowani przez niego "jawnie okupujący kapitulanci". Można i należy krytykować koncepcje St. Stommy, lecz nie sposób nie zauważyć, że jego wysiłki - choć być może bezowocne i nawet wychodzące z błędnych przesłanek - są częścią wysiłków dla całego narodu. Dla "M" koncepcje te są niekorzystne dla narodu, a korzystne dla interesu intelektualistów, kierujących się własnym interesem, bojących się, że w przeciwnym wypadku "czerwony nie zawoła - cip, cip, kurki, pszenicy nie rzuci". Społeczeństwo, zmagające się z komunizmem, musi tworzyć spektrum, którego częścią jest podziemie, inna zaś wyłania się na powierzchnię, próbując działać legalnie i jawnie. Wystarczy tylko wyobrazić sobie sytuację, w więzieniach bez wysiłków owych "legalistów", żądających od komunistów przestrzeganie prawa i nawet próbujących wpłynąć na jego kształt. Niekiedy właśnie "legaliści" są postawą podkreślającą siłę społecznego oporu, jak dzieło się to ostatnio z członkami i kierownictwem Związku Literatów Polskich. Właśnie to spektrum wyraża jedność społeczeństwa, która "M" uważa za fałszywą i szkodliwą fikcję.

Publicystów "M" interesuje w życiu podziemnym głównie to co się mówi o nich na "obozowych salonach", a tam skyszą jedynie obmowę swego pisma i widzą "kędzidupstwo salonowe". Swe samopoczucie wzmacniają więc przez cytowanie poufnych stwierdzeń tych, z którymi toczą bezpardonową walkę na idee, czyli "wysoko postawionych", "wybitnych" działaczy "S", którzy prywatnie przyznają im rację, boją się jednak oświadczyć to publicznie, natomiast po cichu obiecują, że w przyszłości przyłączą się do "M".

W postawie rewolucyjnej jest coś z buntu dziecka przeciw rodzicom, kiedy to w wieku dojrzenia dochodzi się do wniosku, że starsi nie zawsze mają rację. Stąd też częste na łamach "M" familiarne słownictwo - Lech, Zdziszek, Władek, występują tu jak znani od lat starsi krewni, śmieszni przez swą nieudolność, od kiedy okazało się, że te podziwiana do niedawna idee też robią błędy.

Redaktorzy "M" chcą jakby prowokować swą niedojrzałością, choćby poprzez wybór pseudonimów, rodem ze słownictwa zbuntowanych nastolatków. Po "M" szaleją więc pióra Dzikusa Podziemia, Wacława Wojernego, Antoniego Wicherzyciela czy Turkucia Podjadka.

Szaleją, bo czują się odrzuceni, co z kolei wzmacnia stan zagrożenia. Rewolucjonista ma świadomość działania w nieprzyjaznym otoczeniu, przy czym największe zagrożenia stwarzają ci, co walczą z tym samym co on przeciwnikiem lecz nie podzielają rewolucyjnych idei. Herezja antyrewolucyjną tropi więc także wśród tych, którzy zgodnie z wezwaniem "M" zakładają polityczne partie: "w ulotce RPS /Robotniczej Partii Solidarności/ pojawia się postulat wolnych wyborów, ale nie ma mowy o walce o niepodległość". Równie gorszy go fakt pojawienia się w nazwie partii słowa "Solidarność", bo już niedługo po "S" pozostanie jedynie wspomnienie /nr. 11/12/, gdy powstanie koalicja niepodległościowa. Związek Walki o Niepodległość mógłby ostatecznie otrzymać również nazwę "Solidarność", jako że Polacy lubują się w symbolach i pozorach oraz bardziej kochają nity niż rzeczywistość". /j.w./.

Widać powstające partie polityczne "M" uruchamiają niespodziewanie zmysł obserwacyjny i zauważa, że "sa to ugrupowania małe, kompromitujące samą ideę partii politycznej i poza nazwą nie mające zbyt wiele do zaoferowania" /nr. 13/14/. Czuje się w tym żal dziecka, które, gdy mu wreszcie kupią wymarzony samochódzik, odkrywa, że nie ma on prawdziwego motoru.

4. Polityka jako nit rewolucyjny.

Poczucie swej wartości wzmacnia też rewolucjonista przez stałe przekony-

wanie się o swej umiejętności politycznego myślenia. On jest w stanie odkryć polityczny sens każdego zjawiska i wyciągnąć z tego polityczne wnioski: "Powiedzmy jasno. Wizyta Papieża jest dla narodu bardzo cenna z punktu widzenia potrzeb moralnych i religijnych, ale na płaszczyźnie politycznej, a ta wyłącznie się zajmujemy, jest sukcesem komunistów, tylko komunistów" /nr. 18/19/. Tak więc ktoś, kto nie rozumie sensu działań politycznych nie będzie też potrafił "zerwać ostatecznie z komunizmem, zaniegować jego prowincjonalność" /nr. 13/14/. Na tym tle zrozumiałe są sukcesy komunistów. "Współczesna Polska jest polityczną pustynią: brak jest nie tylko tradycji, ale również świadomości politycznej" /nr. 18/19/. Czytając "N" ma się nieodparte wrażenie, że istnieje tylko dwóch podnych siebie przeciwników: komuniści i Komitet Wykonawczy "N" - tylko oni potrafią myśleć politycznie i bić we właściwe miejsca: "utworzenie np. Racionalnej Reprezentacji Politycznej .../ byłoby o wiele cięższym ciosem dla komunistów niż nawet ulany strajk-protest, ponieważ zaniegowałoby wkład polityczny, stałoby się zagrożeniem politycznym dla komunizmu" /nr. 11/12/.

"Czerwoni mogą spać spokojnie" - stwierdza publicysta "N", konstatując nieprzyjęcie koncepcji "N" przez polkiem, kiedy ilżziej zaś skromnie oznajmiając: "WRONĘ to pokonać chcielibyśmy tylko my" /nr. 11/12/. Szkoda, że nie wiedział o tym WRON, pacyfikując strajki, rozbijając demonstracje, posyłając urodowców do więzień/.

Recepta rewolucyjna i polityczna na komunizm jest prosta - wystarczy uświadomić sobie, że Polska jest krajem okupowanym i rządzonym przez namiestników Krenla, zaniegować ten fakt przez założenie niepodległościowych partii politycznych, wezwać "Nie oglądaj komunistycznej telewizji! Nie słuchaj komunistycznego radia! Nie czytaj komunistycznej prasy!" /nr. 11/12/, by móc spokojnie oczekiwać nadejścia rewolucji. Kto zaś nie posłucha wezwania sam sobie winny, kapituluje wobec komuny.

Nie znajdują się więc w "N" analizy poszczególnych posunięć władz, sposób walki z konkretnymi pokrzykiwaniami rządowej propagandy, rozważania nad taktyką ruchu oporu, związanej z koniecznością odpowiedzi na określone działania władz. Posiadając uniwersalny klucz, pozwalający rozumieć sytuację globalnie, niepotrzebna jest znajomość posunięć przeciwnika - tylko, że w ten sposób myślenie polityczne staje się fetyszem, mitem bez pokrycia.

5. Śmierć kliniczna czyli rewolucja.

Spółczesność jest dla rewolucjonisty tylko teren, na którym rozgrywa on wielką grę. Stale więc dąży do zminimalizowania w swych analizach roli działań ruchu społecznego i podkreśla znaczenie działań partii politycznych. Mimo zapewnień, że "my nie uznajemy podziaków na poglądy i koncepcje dla politycznie dojrzałych i programy dla nieokrzęsłych i nieświadomych" /nr. 18/19/, podziak ten porzucany przez rewolucyjną wizję występuje niemiłosiernie. Czekać na nadejście fali rewolucyjnej należy "przede wszystkim przygotować kadry dla przyszłej rewolucji", bo "większość przyłącza się tylko na krótko w ostatnim momencie" /nr. 13/14/. Dlatego "N" nie jest niszą masowym, przeznaczonym dla każdego, a tylko dla osób, które interesują się problematyką działalności antykomunistycznej i mają dostęp do conajmniej 2-3 nisz "Solidarności", a więc są zorientowani w tym co się dzieje w podziemiu" /nr. 11/12/. Reszta "masy może nie mieć jasnych koncepcji, ale kiedy przywódcy nie wiedzą, co czynić, to już jest klasa" /nr. 11/12/. "N" odwołuje się więc do elity podziemia, jej też ofaruje potowy schemat: "Wymianiliśmy poszczególne etapy działań /własna odrębność programowa, tworzenie organizacji i łączenie ich w partie polityczne, porozumianie międzypartyjne, wykonanie kierownictwa politycznego oraz Polskiej Reprezentacji Narodowej zwracając - przyw. aut. - jakie należy podjąć na płaszczyźnie politycznej, by przygotować elitę polityczną narodu /a przez nią i sam naród/ do kolejnej ostatniej już rewolucji" /nr. 13/14/. Kto ma tworzyć ową elitę, z jakich środowisk ma ona się rekrutować pozostaje niejasne. W każdym razie, publicyści "N" są przekonani, że powstanie ona na gruzach Solidarności. Jak się więc wydaje, liczą oni na jej działaczy, na ludzi z TKZ, którzy zmęczani trudnościami, rozczarowani biernością swoich koleców z pracy, radykalizują poglądy i wkroczą na jasną drogę działań rewolucyjnych. Inaczej mówiąc, rewolucjonisci - jak to już często się zdarzało - oczekują na sfrustrowanych, doprowadzonych do stanu agresji, gotowych powiedzieć "wszystko albo nic, teraz lub nigdy". Rewolucyjna kuracja musi być bowiem gruntowna: W londyńskiej Instytucie Chorób Tropicalnych wobec chorych na amebę, stosuje się następującą terapię: Chorzych doprowadza się do stanu śmierci klinicznej, ameba zdycha, a człowieka

przywraca się życiu. Wydaje się, że podobna terapia byłaby skuteczna na polski komunizm" (nr. 16/).

6. Przyszłość jako źródło kontyngencji, czyli prezent od historii.

Wizja rewolucji jako katechizmu oczyszczającego społeczeństwo jest zbliżona we wszystkich prawie systemach rewolucyjnych niezależnie od prezentowanej ideologii. Często też zblizają się one w innych warstwach struktury rewolucyjnego myślenia. W publicystyce "N" widoczne jest wiele, trudno powiedzieć na ile, świndowych zapożyczeń, nade wszystko z marksistowsko-leninowskiego słownictwa. Są więc w "N" - "oportunistyczna przywódca", "kaszanie się do wroga", "głębokie złudzenie i fałszywych nadziei", "siedzenie okrzakiem na barykadzie", czy też "grupy ugodowe i umiarkowane pacyfikujące podziemie" - a więc wyrażenia, które można odnaleźć w bogate twórczości Włodzimierza Lenina, poświęconej walce z oponentami, szczególnie tymi, którzy kiedyś byli razem z nim. Główną koncepcją rewolucji, prezentowaną przez "N", również posiada schemat bliski leninowskiemu. Kluczowe są tu dwa elementy: nieuchronność rozpadu starego systemu "komuna-faszysta jako najwyższe stadium socjalizmu" (nr. 17/) oraz konieczność utworzenia partii rewolucyjnej, zdolnej do objęcia władzy i przeprowadzenia w momencie wrzenia rewolucji "przyprowadzanie do wybuchu rewolucji i zdolny ją pokierować twardą ręką ośrodek polityczny o ogólnospołecznej auctoritate" (nr. 17/). Pierwszy element służy zapewnieniu rewolucjonistom poczucia wiary w historię, nie pozwala na wątpliwości "Ustrój komunistyczny przechodzi bowiem przez trzy fazy: 1. Budowa ustroju /.../, 2. Rozkwit systemu /.../, 3. Gnicie i rozkład /.../" (nr. 16/) - oto przykład historyczofilozoficznej wizji "N", zaś druzi dają awaryjne zapewnienie rewolucyjnej aktywności, umiejętność wykorzystania sposobnej chwili. Pewność rozpadu starego systemu musi w myśli rewolucyjnej łączyć się z poczuciem bliskości jego końca. Tu rewolucjonista ma do dyspozycji naukowe prawdy: "można matematycznie wyliczyć daty załamania się struktur gospodarczych" zaś "prognoza załamania się obozu do roku 1986 oparta jest na wyliczeniach ekonomicznych" (nr. 11/12/).

Dla rewolucjonisty bowiem odsunięcie wybuchu na więcej niż kilka lat, oznacza, że całe jego postępowanie traci sens, jest więc równoważne z odsunięciem przewrotu w nieskończoność. Tak więc twierdzi: "Przed podziemiem stanęły dwie drogi prowadzące dalszą walkę, opierające się na dwu przeciwstawnych założeniach: 1. Komunizm /ESPR/ twardo będzie conajmniej kilka pokoleń /.../ 2. System komunistyczny przeżywa swój ostatni kryzys strukturalny, z którego już się nie podniesie /.../ Władza wojskowa prowadzi do wojny. Jeżeli nawet do niej nie dojdzie, to wewnętrzne sprzeczności, bunty, rozruchy itp. dadzą początek dezintegracji imperium /.../ w perspektywie 3-5 lat" (nr. 11/12/). Pewność tu wyrażona nie przeszkadza "N" stwierdzić w innym miejscu, że systemy typu komunistycznego, jako pozbawione wewnętrznych dźwigni rozwoju, upadają jedynie pod wpływem warunków zewnętrznych (nr. 13/19/). Czując niemal namacalnie bliskość rewolucji jej zwolennik uważa za bezsensowne jakiegokolwiek inne działania niż przygotowanie się do tego historycznego wydarzenia, jedyną aktywność, jaką uznaje, to propaganda rewolucyjna oraz tworzenie różnych szczebli rewolucyjnych organizacji, łącznie z porozumieniem rewolucjonistów w skali całego obozu sowieckiego. "Wto chce się porozumiewać z Rosją Sowiecką, nie będzie popierał czynnie opozycji w demokracjach" - stwierdza auctorytatywnie "N" (nr. 13/19/), zarzucając jednocześnie takie właśnie pragnienia "Solidarności", KSS KOR i wielu innym. W tym stwierdzeniu kluczową rolę pełni słowo "czynnie". Nie sposób bowiem, aby "N" nie wiedziało, że już w okresie przedsiarpniowym kontakty z opozycją były nawiązywane np. wspólne spotkania z działaczami węgierskimi (nr. wspólne wydawnictwa z Węgrami - "Krytyka"/, rosyjskimi, sruzijskimi, że wreszcie, co najważniejsze, Zjazd "S" wystosował "Pozdrowienie do narodów Europy Wschodniej", popierające działania na rzecz wolnego ruchu związkowego w krajach obozu sowieckiego. Lecz dla rewolucjonisty, czyn równoznaczny jest z gotowością bojową. "Czeka nas zatem słowienie się nie tyle nad wynajdywaniem rozmaitych metod walki z komunizmem, dostępnych dla wszystkich, ale tworzenie instrumentów tej walki. Dopiero w przyszłości może pojawić się niebezpieczeństwo, że celem jakiejś partii stanie się samo jej istnienie, a nie walka. Na to jednak nie pozwoli nam rozwój wydarzeń, w przyszłości czeka nas bowiem rewolucja" (nr. 13/14/).

Chciałoby się tu zapytać - a jeśli nie czeka? Jeśli celem tych rewolucyjnych partii stanie się samo ich istnienie? Co wówczas robi "rewolucyjna kadrowa

elita narodu? Historia Czerwonych Brygad i innych Rewolucyjnych Armii Wyzwolenia winna conajmniej zmuszać do refleksji.

7. Historia jako zastępa przeszłości.

Refleksja nad wydarzeniami w przeszłości nie staje się jednak udziałem myślenia rewolucyjnego, aczkolwiek nawiązywanie do historii jest w rewolucyjnej publicystyce stale obecne. Jest jednak historia rozumiana jako zbiór przykładów - pozytywnych lub negatywnych - raz na zawsze ustalonych wzorów, rodzaj wypisów szkolnych. Publicyści "W", odwołujący się od okresu powstania styczniowego czy okupacji hitlerowskiej nie chcą zastanowić się nad autentycznymi dylematami aktorów ówczesnych wydarzeń, chcą jedynie przydzielać im laurki lub wydać wyrok. Odnaczeni mają stanowić bezwzględny wzór postępowania. Takim wzorem dla PCK jest np. nowostarski Rząd Narodowy z roku 1863 /bo działał i miał poparcie/, przy czym formułując te tezy publicyści "W", nie zastanawiają się nad przyczynami klęski powstania, nad tym, co spowodowało konieczność jego wybuchu. Również historyczny styl myślenia jest widoczny w kluczowej dla "W" koncepcji Polskiego Państwa Podziemnego, będącego według nich, zmodyfikowaną koncepcją koncepcji okupacyjnej. Modyfikacja ma polegać na położeniu głównego nacisku na tworzenie podziemnych struktur władzy politycznej, przy rezygnacji z organizacji wojskowej /nr. 11/ 12/. W ten sposób głęboka koncepcja, która miała na celu czynne przechowanie legalnych struktur przedwojennego państwa, łącznie z administracją, sądownictwem i wojskiem, w której organizacja polityczna była tylko małą i nieistotną częścią traci swój sens, co przesata dzieje się niemal zawsze przy próbie mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Myśląc w ten sposób, nie sposób dojrzeć wieloznaczności historycznych wydarzeń, ich trudnego do rozszyfrowania sensu, objawiającego się w różny sposób, w zależności od postawy badacza i nigdy nie przybierającego postaci jednoznacznych formułek. Żadna analiza historyczna nie daje odpowiedzi na pytania dziś stawiane, ponieważ natomiast w ich uściśleniu, pozwala głębiej wniknąć w teraźniejszość, stając się jej nieodłączną częścią. Lecz dla zwolenników rewolucyjnego myślenia "albo-albo" świadomość złożoności tradycji historycznej jest całkowicie niepotrzebna. Mają bowiem do dyspozycji historię zastępa w swych prawdach, rodzaj ściary, o którą można się oprzeć.

8. Rzeczywistość zaklęta w słowach czyli o odkrywaniu istoty rzeczy.

Dla rewolucjonisty, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, czyli cała rzeczywistość ma jeden wymiar, możliwy do wtoczenia we wszechogarniający schemat. Do odkrywania tego schematu służyć mogą słowa-wytrychy: "Solidarność" istnieje jedynie pozornie, jej przywódcy udają, że walczą, choć w praktyce są kapitulantami, list związkowców, domagających się pluralizmu związkowego, jest w rzeczywistości działalnością pozorną - takie przykłady można mnożyć. Inaczej niż w komunistycznej nowo-mowie, która służy do stworzenia zastępa, całkowicie podporządkowanego woli władzy, obeszukującej ludzi świata, język rewolucyjny aktywizuje świat słowami, wołając go w "porów dziejów". Zadaniem tego języka jest obrona rewolucyjnej mentalności przed faktami przypadkowymi. Kiedy więc stwierdza się, że reforma gospodarcza w systemie socjalistycznym jest niemożliwa, nie znaczy to, że takiej reformy nie można przeprowadzić, bowiem przecież już są przeprowadzone /Jugosławia, Węgry/. Oznacza to, że fakt ten jest incydentem, przypadkiem nie wartym zainteresowania, nawet jeżeli trwa on wiele lat. Rewolucjonista nie zauważa, że wypowiedź albo banal /reforma nie narusza panowania partii komunistycznej/ /"rządzić bez terroru - to już odstępstwo od "marksizmu-leninizmu" /nr. 17/, albo nonsens /reformy nie było/. Podobnie ogólne stwierdzenie, że system komunistyczny, rządzi przy pomocy terroru /czego zresztą nie utrzymują jej twórcy - komuniści / jest albo banałem typu, że komuniści w obronie swego panowania nie cofają się przed użyciem terroru, bądź fałszem, bo w historii każdego kraju Komunistycznego istniały znaczące dla życia ludzkiego okresy, w których rządzone innymi metodami / co oczywiście również nie naruszało panowania partii /. Wypowiedzenie prawd absolutnych ma także za zadanie, wywołać u czytelników wrażenie zdecydowania i siły, przedstawienie innych, jako "nięczeków", sprzyjających im "w gruncie rzeczy wrogowi". Jeżeli bowiem "w istocie rzeczy" zmiany na lepsze są niemożliwe, wówczas wszelka poprawa sytuacji jest jedynie manewrem władców, dążeniem zaś społeczeństwa do uzyskania lepszych warunków życia, jest dowodem na fałszywą świadomość.

Warto tu zwrócić uwagę na podobieństwa sposobu rozumowania z rewolucyjnym marksizmem w krajach Europy Zachodniej, /przy, - co warto jeszcze raz podkreślić, odmiennej ideologii i odrzeczonych celach /dla których współczesna Szwecja nie różni się "w istocie" od Urugwaju, a szwedzki dobrobyt jest jedynie maską ukrywającą kapitalistyczny wyzysk. Dla rewolucyjnego niepodległościoca - różnica między Ukrainą a Polską jest również "w gruncie rzeczy" nieistotna, a brak wynaradawiania, czy większy zakres swobód w Polsce jest maską ukrywającą okupację, zaś ci, którzy tego nie dostrzegają /i dążą do "częściowych zmian" to "naciwni pozytywiści", "amatwający świadomość społeczną". W ten bowiem sposób odwracają uwagę od celu ostatecznego, od bliskiej i ostatecznej już rewolucji.

Taka rolę odwracania uwagi pełni też, według "N", działalność na rzecz przestrzegania prawa, która jest uznaniem prawomocności systemu komunistycznego. Publicystyka "N" więc obiecuje: "My nawet palcem nie kiwniemy, by zmusić rząd PRL do przestrzegania prawa i konwencji międzynarodowych" /nr.11/12/. Oburzenie publicystów "N" wywołuje akcja listów protestujących do władz po zamordowaniu Grzegorza Przemyska, która jest "w istocie rzeczy" dostarczeniem "okupantowi legitymacji władzy" - jak stwierdza publicysta - "czy do Hansa Franka też pisywano listy?", stawiając, dodając pytanie retoryczne. Stawiając znak równości między Generalną Gubernią, a współczesną Polską, rewolucjonista sam dowodzi, do jakich absurdów prowadzi poszukiwanie istoty systemu i ocena każdego zjawiska z punktu widzenia wszechogarniającej całości.

9. Zatrute słowo - kompromis.

Poznawszy całość i istotę systemu komunistycznego, rewolucjonista nie zauważa, że odrzucony przez niego kompromis, jest stale obecny w naszej rzeczywistości, jako pewien niepisany układ, w którym społeczeństwo otrzymuje tyle wolności, ile wywalczy. Dzieje się to dzięki temu, że Polacy nigdy nie zaakceptowali całkowicie narzuconego im systemu i stale toczą z nim mniej lub bardziej otwartą walkę. /Co wcale nie znaczy, że opór ten nie mógłby być skuteczniejszy, że Polacy oduczyli się być narodem całkowicie odpornym na komunistyczną ideologię/.

Przełom sierpnia polegał nie tylko na tym, że udało się wywalczyć duży obszar wolności, lecz także na tym, że fakt ten został zapisany w postaci dokumentu - Porozumienia. Był to akt godzący w komunistyczną wszechwładzę, negujący prawo PZPR do nieograniczonego panowania. W tym sensie był to akt rewolucyjny, odbierający komunistom ich legitymację władzy zarówno ideologicznie jak i prawnie. Podpisując porozumienie, przyznali bowiem, że w Polsce, ci są ciałem obcym, zewnętrznym wobec społeczeństwa, a władza ich pochodzi z obcego nadania i jest akceptowana o tyle tylko, o ile stoi za nią obce mocarstwo i siła. I właśnie siłą udało się władzy w grudniu 1981 roku złamać porozumienie. Lecz jest też oczywiste, że gdyby to społeczeństwo okazało dostateczną siłę, rozwój sytuacji poszedłby w kierunku dalszego ograniczenia komunistycznej władzy, w perspektywie ku uzyskaniu niepodległości. Fakt porażki jest bowiem dowodem słabości, lecz nie stanowi dowodu na fałszywość obranej drogi.

Powolywanie się na sierpniowe porozumienie, przypomnienie o tym, kto złamał kompromis, pełni dziś ważną rolę - jest ciągłym przypominaniem władzy o braku jej mandatu społecznego, jest też jednocześnie wzywaniem społeczeństwa do oporu. Powtórne negocjacje są dziś rzeczywiście mało prawdopodobne - mimo oporu społeczeństwa jest ciągle rozbite, brak mu dostatecznej siły, by władza poczuła się zagrożona jego działaniami. Lecz mimo tego jest dostatecznie silna moralnie, by stawić opór normalizacji, by stale odmawiać komunistom częściowej choćby akceptacji, choćby poprzez złamanie przez władzę bojkotu zakładanych przez nią instytucji. W tym miejscu znów widać sens społecznej jedności, niezależnie od obranych przez poszczególne grupy metod działania. Zepchnięcie TTK w strefę politycznego folkloru stworzyłoby dla władzy szansę przekonania oporu społecznego. TTK wypełniając postulaty publicystów z "N" - czyli ogłaszając rozpoczęcie przygotowań do rewolucji i przyszłej nieuniknionej wojny z ZSRR uzyskaby jedynie miano politycznych szaleńców, tracąc jednocześnie społeczną akceptację nawet sympatii. Wymarzona przez "N" Polska Reprezentacja Międzynarodowa na Zachodzie, zdziałaby tam mniej więcej tyle, co Rząd w Londynie, który miałby nad nią przewagę, że był i z punktu formalnego, nadal kontynuacją legalnych władz II Rzeczpospolitej. Solidarność stałaby się zarówno w kraju jak i poza granicami symbolen przeszłości, znakiem bezsensownego wysiłku, a argumenty

Rakowskich, Urbanów, Poźnińskich, Passentów, namawiających ludzi do realizmu ukazujących im nieograniczoną siłę władzy, nabrałyby mocy. PROM, klasowe związki czy socjalistyczne stowarzyszenia twórcze otworzyłyby swoje podwoje dla zakamanych ludzi. Normalizacja stałaby się faktem.

10. Myślenie rewolucyjne a społeczno.

Rewolucjonista przejęty wizją nadciągającej burzy, nie jest zainteresowany nastrojami społecznymi. Interesuje go bowiem "przede wszystkim przygotowanie kadr dla przyszłej rewolucji" /nr. 13/14/, nie zaś działania ruchu społecznego: "Programu działań dla większości nie wymyślimy, bo większość dziś, poza ewentualnym bojkotem i tak nic robić nie będzie" /nr. 13/14/. Tymczasem zaś właśnie bojkot jest największym sukcesem "Solidarności", jest dowodem społecznego poparcia dla jej działań, nawet jeżeli poparcie nie przeradza się dziś w czynny protest. Lecz nawet bierny opór pozwala na istnienie podziemia, nadaje mu sens, stanowi jego bazę i jedyną nadzieję na przyszłość. Dopóki trwa bojkot, społeczeństwo może liczyć na odniesienie zwycięstwa. Dla rewolucjonisty zaś to właśnie społeczeństwo /nie tylko po sierpniu, ale także nadal, pozostaje nieświadome swych celów politycznych" /nr. 18/19/, politycznym celem społeczeństwa ma być zaś władza. Problem walki o władzę jest więc jedyną sferą zainteresowań rewolucjonisty: "Sens ma tylko polityczna walka z komunizmem, edyż jedynie ta kwestionuje jego monopol władzy - monopol, którego zdobycie umożliwiło komunistom opanowanie pozostałych sfer życia" /nr. 11/12/. Rewolucjonista więc nie zauważa, że opór społeczeństwa uniemożliwił władzy komunistycznej w Polsce wdarć się totalnie do wszystkich sfer życia, pozwolił na wywalczenie sfer wolności. Opanowany fetyszem władzy twierdzi: "Społeczeństwo polskie ani w sierpniu 80, ani w marcu 81 ani też po wprowadzeniu stanu wojennego, nie okazało się psychicznie dojrzałe do przejęcia władzy /.../. To w dużej mierze efekt skomunizowania świadomości społecznej" /nr. 18/19/. Tymczasem efektem skomunizowania jest właśnie fetyszycyzacja pojęcia władzy, co narzuca myślenie kategoriami totalnymi, odbieranie, przynajmniej w teorii, życia społeczeństwa jego najbardziej istotnych sfer. Gdyby to myślenie stało się udziałem przywódców, ruch społeczny rozpadłby się bezpowrotnie lub wykonałby innych przywódców, którzy zgodnie z założeniami ruchu muszą myśleć w kategoriach zadań dla większości jego uczestników. Zadania te powinny obejmować zarówno jak i długoterminowe działania, zawsze jednak muszą uwzględniać aktualne możliwości i stopień świadomości. Zmiany w świadomości następują przede wszystkim w wyniku czynnego działania, a propaganda może stanowić tu tylko pomoc o charakterze technicznym, co prawda ważnym i koniecznym. Inaczej mówiąc, świadomość ruchu tworzy się w działaniu, jest z tym działaniem równoważna, zaś organizacja jest jej pochodną. Rzekoma zaś wższa świadomość polityczna elity jest pustym pojęciem, jeżeli pomija i nie rozumie samoświadomości całego ruchu. Przywódca jest organizatorem ruchu, musi inspirować i koordynować jego działanie, ofiarowywać mu swą wiedzę, intuicję, odwagę i zdolności podejmowania decyzji, jednakże jego polityczna świadomość, jeżeli to pojęcie ma coś znaczyć, winna być odzwierciedleniem samowiedzy ruchu. Tylko wówczas we wzajemnym oddziaływaniu na linii przywódcy - uczestnicy ruchu, można myśleć o sukcesach. W tym sensie każdy ruch społeczny ma takich przywódców, jakich sobie stwarza, nie tylko poprzez personalny wybór, lecz również w głębszym sensie - w wyrażeniu jego dążeń. Ten problem zauważają też publicyści "N" pisząc: "U podstaw bowiem doktryny komunistycznej leży leninowski podział na politycznie dojrzałych i świadomych - awangardę i bezwolne masy, którymi można i trzeba kierować, gdyż są politycznie niedojrzałe /.../" /nr. 18/19/, tylko w rewolucyjnym zapale nie są w stanie wyciągnąć z tego wniosków.

Dążąc do wyrażenia samowiedzy ruchu przywódcy nie są oczywiście wolni od odpowiedzialności za działanie i podejmowanie decyzji. Uczestnicy ruchu rozliczają ich w sposób najbardziej widoczny poprzez udzielanie bądź odmawianie poparcia. W warunkach legalnych dodatkowym sprawdzianem są wybory, dziś w formie uczestnictwa w szejach ogłaszanych przez kierownictwo Związku począwszy od bojkotu, skończywszy zaś na strajkach i demonstracjach. Odpowiedzialność jest tu tym większa, im bardziej porażki zagrażają istnieniu ruchu, a więc wówczas gdy kierownictwo nie jest w stanie ocenić prawidłowo sytuacji i nie umie wyciągnąć wniosków z niepowodzeń. Sytuacja jest więc zupełnie odmienna niż sadzi "N": "Uzyskać społeczne poparcie jest bardzo łatwo - wystarczy obiecać dużo suk-

cesy tonim kosztem" (nr. 13/14).

Analiza ostatnich masowych akcji "S" wskazuje, że uczestnictwo w nich maleje. Być może, oznacza to wybór niewłaściwych form walki, może jednak również oznaczać, że nadchodzi czas odpływu, czyli najtrudniejszy okres dla ruchu, w którym zniechęcenie i zmęczenie zaczynają brać górę. Niezależnie od przyczyn, które niekiedy są trudne do określenia, zadaniem przywódców i wszystkich uczestników ruchu, jest takie jego przeorganizowanie, stworzenie takich form oporu, w których "S" odzyska oddech. Jest to zadanie trudne, lecz wykonalne pod warunkiem, że wśród najbardziej aktywnych działaczy podziemia nie zapanuje zniechęcenie, pochające z jednej strony do rezygnacji i ujawniania, z drugiej zaś na niezbudowane barykady rewolucji.

11. Wnioski nie będące jednak podsumowaniem.

Przedstawiony tu pokrótce system rewolucyjnego myślenia nie jest prezentacją życziwą. Nie chodzi tu właściwie o polemikę z pismem "N", lecz o ukazanie odmiennego sposobu widzenia, inny wybór wartości, czyli problem właściwie wyłączonego spod dyskusji. "N" postawiła sobie trudne zadanie przekonania rodaków do prawd oczywistych, udowodnienia im, że prawd tych nie znają i tylko dlatego nie podzielają postaw twórców pisma i ich koncepcji politycznej.

Tymczasem dowodzenie, że system komunistyczny w Polsce został narzucony z zewnątrz, że utrzymuje się siłą militarną, jest wyważaniem otwartych drzwi. To wiedzą wszyscy, łącznie z władzami tego kraju. Problem powstaje dokładnie w tym miejscu, w którym "N" sądzi, że został rozwiązany. Jak mając świadomość tego faktu, nie poddać się jego naciskowi, w jaki sposób społeczeństwo może oprzeć się mechanizmowi komunistycznej normalizacji.

I tu właśnie decydujący jest wybór wartości. Można bowiem próbować organizować rewolucję i w tym celu aktywizować "świadomą politycznie elitę", oferować jej schematy i niepodważalne optymistyczne historiozofie. Można jednak nie wierzyć w żadne precyzyjne przewidywania przyszłości, w których dla jednych wynikają jednoznaczne wnioski o niezniszczalności systemu, dla innych zaś jego bezwzględny upadek jutro lub pojutrze. Jeżeli historia nas czegoś uczy, to właśnie tego sceptycyzmu, przekonania, że owe analizy oddają głównie stan ducha "proroków" i to tym bardziej, im bardziej kategoryczne wnioski formułują.

Innym ważnym wnioskiem z obserwacji historycznych jest podejrzliwość w stosunku do rewolucjonistów i rewolucyjnych partii. Specyficzną cechą posierpniowej rewolucji w Polsce było to, że nie była ona ani organizowana ani kierowana przez rewolucjonistów. Dla publicystów "N" brak ów był przyczyną porażki, dla piszącego te słowa dowodem na zrozumienie faktu, że przemoc raz zastosowana staje się trwałym elementem życia społecznego oraz przekonania, że rewolucja opanowana przez partię rewolucyjną prowadzi do dyktatury. Użycie przemocy jest bowiem złem samym w sobie, co oczywiście nie oznacza, że nie może być zastosowane w obronie. Nie staje się jednak przez to działaniem moralnie dobrym, jak zdają się sądzić rewolucjoniści.

W zamieszczonych w "N" tekstach widać niekiedy próbę refleksji nad własną postawą. Nie będę ich tu wymieniać, warto jednak o tym pamiętać, aby nie potraktować pisma jako li tylko bredzenia. Byłoby to krzywdzące i nieskuszone - bowiem za każdym razem, gdy rewolucyjna wizja świata przestaje ten świat zaskaniać, publicyści "N" wykazują umiętność myślenia i rozumowania. Co więcej - za wszelką cenę starają się uniknąć antydemokratycznych rozwiązań docelowych, co jest o tyle cenne, że maksymalistyczne myślenie często zeslizguje się w kierunku wyborów autorytarnych jak np. Program Bieżący ogłoszony przez zespół "Głosu" z wizją niepodległej Polski, jako kraju o systemie władzy militarno-teokratycznej uzupełnionym związkiem zawodowym, będącym w tym ujęciu rodzajem korporacji. Wszystko razem podlane nacjonalistycznym sosem.

Natomiast "N" udało się uniknąć nacjonalistycznej protezy, co jest dodatkowo podkreślone przez autentyczne zainteresowanie innymi narodami imperium sowieckiego.

Zauważono kiedyś, że rewolucja "to piękna choroba". Jest też chorobą zaraźliwą. Są na nią narażeni szczególnie ludzie, działający w ciężkich, wymagających odpowiedzialności warunkach. Grozi więc nam wszystkim, podejmującym pracę w konspiracyjnych strukturach "N"; wiara w rewolucję pozwala na stworzenie sobie jasnego, pięknego obietnicami świata, zwalnia od osobistej odpowiedzialności,

załatwia podejmowanie wyborów.

"N" wzywając nas do szeregów rewolucjonistów, ukazuje nam krzywe zwierciadło naszych myśli i marzeń. Jest więc przestroga.

Rydz (nadesłane z RKW)

SZANOWNI PANOWIE !

Przeczytałam "NIEPODLEGŁOŚĆ" nr. 13/19, czerwiec-lipiec 82 i z zadowoleniem stwierdzam, że podzielałam wiele Waszych poglądów, aczkolwiek nie ze wszystkimi się zgadzam. Zawsze uważałam, że wszelkie dialogi i układy z komunistami, czy - jak chcecie - z Czerwonymi, do niczego nie prowadzi.

Po pierwsze, skłonić do dialogu kogokolwiek, mającego władzę /nie tylko Czerwonego/ można jedynie wówczas, gdy uświadomi mu się dobitnie, jakie mogą być konsekwencje zaniechania rozmów, czyli - gdy dysponuje się jakąś realną siłą, której użycie byłoby alternatywą dialogu. Nikt "przy władzy" nie będzie się układał z przeciwnikiem, którego może łatwo i bez szwanku dla siebie, pokonać.

Po drugie, komuniści, jeśli nawet zmuszeni są, przez niekorzystną dla siebie sytuację, do ugody, nie zawierają jej bynajmniej z zamiarem dotrzymania. Pacta sunt servanda /układów należy dotrzymywać - przyt. red. "N"/, to dla nich zgola egzotyczne pojęcie. Powoływanie się na zawarte z nimi układy przypomina krzyk gęsi, którą lis ohwyta za garbko: - "a mówileś, że mnie nie zjesz"

Podzielałam w dużej mierze poglądy autora artykułu: "Polacy wobec kwestii wschodniej". Nie podoba mi się natomiast ton i sposób, w jaki krytykujecie przywódców podziemnej "S" i wogóle całą tę organizację. Omówię to szerzej, nie wnikając w meritum sporu, gdyż nie czuję się na siłach do jego roztrząsania.

Argument, wysuwany przez Was, że głośno mówienie o końcu "S", jest dowodem Waszej bezstronności i troski o dobro sprawy, wydaje mi się nieco przewrotny. Solidarność była zrywem narodu do wolności i żyją nadal ludzie, którzy z nią związali swoje nadzieje. Może właśnie oni nie chcą potępiać przywódców podziemnej "S", nie z powodu troski o własną organizacyjno-partijną karierę w podziemiu, ale przez lojalność i elementarną przyzwoitość, zakazującą znęcania się nad osaczonym. Jeżeli przywódcy "S" weszli obecnie na fałszywą drogę pragmatyzmu i odejścia od principów na rzecz "rozważni" /zakładając, że Wasza ocena ich postępowania jest słuszna, nie jestem zbyt dobrze w tym zorientowana/, należałoby nad tym ubolewać i nakłaniać ich do obronienia słusznej drogi, właśnie dla dobra sprawy. Wy, natomiast, piszecie o "S" jak o swoim zaciekle wrogu i odnosi się wrażenie, że odetchniecie z ulgą, gdy jej ostatni niedobitek legnie pokonany i nie będzie Wam brzydki.

A Czerwony zaciera ręce na te "potępione" "S" i "S" ludzi, którzy powinni się jednoczyć, wiedząc co ich łączy. Jeżeli Wasze koncepcje okażą się zbawienne dla narodu, na pewno zyskacie powszechny aplauz, ale w jakimś sensie dzięki "S", gdyż będzie to kontynuacja tego samego zrywu, tego samego dążenia do wolności. Piszecie, że "sprawa" jest dla Was najważniejsza, a nie własne wyniesienie. Dajcie nam się o tym przekonać nie tylko przez krzykliwe zachwalanie swego "towaru" co przez sumienną służbę i szukanie tego co łączy całą opozycję. Wielkie dzieła powstają raczej w ciszy i skupieniu. Często coś, co potem zdobyło sławę i powodzenie, było zakrojone na skromną miarę. Ileż to razy wielkie zamiary okazały się górą, która urodziła mysz.

Nie nakłaniałam Was oczywiście do przemilczenia prawdy. Nie chodzi mi o nietykalność przywódców "S", "święte krowy", szarganie symboli itd. Macie prawo, ba nawet obowiązek krytykować, polemizować, zwalczać poglądy, które uważacie za fałszywe, ale - powtarzam - nie tracąc z oczu tego co łączy.

Piszecie, że chcecie polemiki z "S", marzycie o tym, Myślę jednak, że każda polemika /a ta podziemna szczególnie/ powinna zachować chociaż minimum szacunku dla wiary przeciwnika. Wy zaś zdajecie się tę dobrą wiarę przywódców "S" i innych opozycjonistów podważać, i wogóle odsądzać od czci i wiary. Może dlatego oni nie chcą z Wami rozmawiać. Wielu z nich siedziało, wielu jeszcze siedzi i teraz wyznikałoby z Waszej oceny, że to wszystko niepotrzebnie, bez sensu. Być może, tak nie myślicie, ale forma w jakiej piszecie o "S" to sugeruje. "Z obfitości serca usta mówią". Od sposobu wyrażania pewnych treści zależy jak je przyjmie czytelnik, jak je zrozumie.

Życzę Wam powodzenia w Waszych zamiarach, ale niekoniecznie na gruzach "S". Trudno będzie poderwać znowu naród, jeżeli zacznie się od burzenia i niszczenia tego, co było jego nadzieją. Już to inni za Was robią, bardzo skutecznie.

Jeżeli obecnie przywódcy "S" popełniają tak rażące błędy, jak to przedstawiacie, same one zemszczą się na nich, bez niczyjej pomocy. Na Was natomiast, mogą zemścić się błędy ortograficzne, których niestety bardzo wiele w tekstach. Wymienię

odsegnywano, okrutnej, upokorzenie, zbieżny, kruczków /cytuje oczywiście w poprawnej ortografii/. Bójdzie się Boga!

I jeszcze jedno. Wasza cicha aprobata /wynika ona z "dyplomatycznej" odpowiedzi na list Milusia/, że takie "wypadki" jak śmierć Ryjasa czy Pazemyka powinny się zdarzać także "sowieciarzom z SB", budzi także mój sprzeciw. Uważam, że nie możemy stosować takich samych metod jak oni i zwalczać ich tą samą bronią. Hasło: "gwalt niech się gwałtem odciśka" zaprowadziłoby nas w ślepy zaułek terrorizmu i ponurych mordów. Ryżby to początek naszego końca. Społeczeństwo tak "wychowane" straciłoby siłę moralną, a tym samym zdolność do stawiania czoła, do heroizmu. Nie byłoby już zdolne do niczego. Walczyłby przeciw w imię jakichś wartości, o ocalenie których nam chodzi. Niepodległość jest także wartością moralną, a nie tylko stanem niezależności od innych państw. Zgadnam się, że społeczeństwo jest niewyrobione politycznie, ale jeśli Wy chcecie je tak "wymobić", czy r a c z e j w r o b i ć /podkreślenie red. "W"/, to dziękuję. Czytelniczka

Warszawa, dn. 8.VIII. 1983 r.

ODPOWIEDŹ CZYTELNIKOM

Podstawowy zarzut, z jakim spotykamy się najczęściej, w wypowiedziach na nasz temat /np. "Czytelniczki"/ dotyczy naszego stosunku do "Solidarności", do jej "podziemnych" i "naziemnych" przywódców, do jej strategii i taktyki.

Droży Czytelniczy! Nie tak dawno zdarzyło się nam przeczytać od deski do deski cały nasz "publicystyczny dorobek" /ok. 400 stron gęstego maszynopisu/. Związane to było z przygotowaniem przez nas "Wyboru artykułów programowych" z pierwszych dwudziestu numerów naszego pisma. "Otóż, w trakcie selekcji i obróbki redakcyjnej naszej publicystyki - piszemy w przedmowie do "Wyboru..." - zwróciliśmy uwagę na pewien paradoks. Któż jest - mianowicie - naszym "chłopcem do bicia?". Przeciw komu kieruje się swada i temperament polemiczny naszych najlepszych piór /Dzikus Podziemia/? Nie Czerwony - jak można by przypuszczać - a "Solidarność". Nie polski Sowiec a polska opozycja demokratyczna. Krytykę, polemiki - czasem złośliwe - znacznie częściej kierujemy przeciw Podziemiu /jego taktyce i strategii/ niż przeciw komunistom.

Choć na pierwszy rzut oka, taka linia pisma dezorientuje niektórych naszych czytelników /Kto za tym stoi? Kto to wydaje?/, budząc zdziwienie lub oburzenie /Komu to służy? Do co to komu?/, nam wydaje się logiczną. Z komunistami naprawdę nie mamy o czym dyskutować. Porozumienie z nimi uważamy za niecelowe. Prostu - w środku Europy, pod koniec dwudziestego wieku, trzydziestokilkumilionowy naród, z tysiącletnią historią, chrześcijańską kulturą, demokratyczno-liberalnymi tradycjami i odwiecznymi marzeniami o wolności, nie porozumiewa się z władzą. Ma pełne prawo władzę W Y B R A Ć, ... i Z M I E N I Ć. Jeśli nie spełni jego oczekiwań.

Polemika z założeniami filozoficznymi, politycznymi, społecznymi i gospodarczymi realnego socjalizmu uważamy za bezsensowną. Co to jest socjalizm, zwłaszcza realny, każdy widzi; zaś woleńnicy Czerwonych stanowią tak nikły margines w społeczeństwie, że poprostu ... nie warto.

Nie zamierzamy także próbować reformowania komunizmu. /Radio WE, Głos Ameryki, St. Bratkowski, intelektualiści pisujący listy i memoriały, legion publicystów Podziemia - zrobią to za nas/. My, nas, jest on niereformowalny, ponieważ Czerwonych interesuje tylko władza, władza za wszelką cenę, nawet za cenę ruiny moralnej i materialnej kraju; a nie reforma gospodarcza i polityczna, która by im część tej władzy odebrała.

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja po naszej stronie barykady. Za nieumiejętność wyzwolenia się z przyzwyczajenia i metod z minionego /solidarnościowego/ okresu, ze stawianie nierealistycznych celów, za dobieranie nieprzydatnych do ich realizacji metod, zapłacił całe społeczeństwo. My wszyscy - i ci, którzy popierali, i ci, którzy przestrzegali czym to się skończy.

Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na najważniejsze: na niezrealizowanie koncepcji upolitycznienia Podziemia, komuniści wpływ mieli niemal zerowy, a przywódcy /TAK, BRW "W"/ i publicyści z ośrodków opiniotwórczych /"W", "KOS"/ znaczący, to ten naszej publicystyki staje się tym bardziej zrozumiały. Prostu był on miarą naszego Z A W O D U !". Jeżeli więc, wyrażamy się krytycznie o działaniu "S" po 13.XII.1981 /a jak się coraz częściej przekonujemy, nie jesteśmy jedyni/, to nie po to, żeby - jak pisze "Czytelniczka" - "znęcać się nad osaczonymi", ale po to, aby służyć

jedynie w naszym sensownej sprawie - odzyskaniu pełnej niezawisłości państwowej. Dlatego też, z zasadniczych powodów, a nie z osobistych sympatii lub antypatii, musimy trwać w politycznej opozycji wobec tych ugrupowań, które za strategiczny cel swojej działalności obrały szukanie porozumienia z komunistami.

Jesteśmy zatem przeciwni pozorowanej jedności, wychodząc z historycznie sprawdzonych założeń o pluralizmie poglądów społeczeństwa demokratycznego i zmierzającego do demokracji. Jesteśmy przekonani, że tylko poprzez ostre dyskusje mogą wykonać się programy /nie program/ społeczno-polityczne odpowiadające zróżnicowanemu postawom i poglądom Polaków.

Nie odetchniemy, natomiast, z ulgą - jak to sugeruje "Czytelniczka" - kiedy już ostatni niedobitek "S" zostanie pokotony w grobie, choćby dlatego, że przynajmniej niektórzy z nas uważają się nadal za jej członków.

Nie opieramy swej publicystyki - jak pisze Ursyn Świerżacz - na założeniu, że "S" jest fikcją. Gdybyśmy tak uważali, nie prowadzilibyśmy z nią polemik, nie marnowalibyśmy na to czasu i papieru. Niemniej uznaliśmy za skuteczne podkreślać, że "Solidarność" w swoim kształcie ideowym i organizacyjnym z l. 1980-1981 to przeszłość, która nigdy się już w Polsce nie powtórzy. Kładliśmy nacisk na to stwierdzenie, nie dlatego, żeby wprowadzić w stan zakłopotania i irytacji jej największych wielbicieli /"N" - prowadzi rozbiłkową robotę/, ale dlatego, że zdawaliśmy sobie sprawę, że sentymentami nawet najtrwalszymi nie można budować rzeczywistego życia politycznego narodu. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby owa organizacja zdobyła się wreszcie na uświadomienie sobie, że działania pozorowane nie doprowadzą do wolności i nierodległości Polski. Dopóki to się nie stanie, pozostaniemy w opozycji politycznej, niezależnie od opinii, które będą o nas wyrażane.

"TKK" - podziemne kierownictwo "S" - jakby nie zdawało sobie sprawy z używania się kapitału emocji i zmęczenia społeczeństwa, powielają i powiela wyłącznie nadal symbole, może piękne i szlachetne, ale tylko symbole. My jesteśmy nie za symboliką, ale za zapewnieniem pustki politycznej jaka powstała w rozpolitykowanym społeczeństwie. Naszym celem jest powstanie nierodległego państwa polskiego i zdajemy sobie sprawę, że nie osiągniemy tego nigdy, jeżeli będziemy w stanie wykonać z siebie politycznej reprezentacji narodu. Następnym etapem jest wywalczenie wolności tego państwa. Żaden naród nie może być prawdziwie wolny, jeżeli nie będzie w stanie wykonać takiej pracy, która stałaby się autentyczną narodową reprezentacją polityczną. Jest to pierwszy krok do naszych "ambitnych" jak nazwał je nasz czytelnik - poczynić.

W rodzinnym świecie opozycji nie słychać również /- proszę "Czytelniczki" -/ "potępięcych swarów", lecz wręcz panuje głucha, złowroga cisza świadcząca o tym, że po wielkim zrywie Sierpniowym oddajemy noweli Czerwonym całkowitą inicjatywę w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Tylko taki bezruch, a nie gwałtowne nawet skieranie się o koncepcje, może być komunistom na rękę i prowadzić do tak oczekiwanej przez nich normalizacji umysłów. Nie możemy popierać odcinania kuponów dawnej świetności, wówczas gdy przychodzi czas, być może pierwszej po 1944 r. refleksji całkowicie już politycznej, którą - jeżeli chce marzyć o niezawisłości - musimy prowadzić w jak najszerszym gronie.

Zarszuca się nam także brak taktu z powodu "oczerniania" przywódców "S" i "KOR"-u w czasie, gdy oczekują procesu i zniśnięcia ich Czerwony, a oni nie mogą się bronić. Przyjęcie jednak takiego sposobu postępowania /nie dyskutować z "S" i "KOR"-em/ silnie ograniczyłoby, że tak powiemy "naszą przestrzeń polemiczną".

Wyrażana przez "Czytelniczkę" opinia: "jeżeli przywódcy "S" popeknią tak rażące błędy to same się one zemszczą na nich w przyszłości" - to propozycja dla neutralnego kibica, który wprawdzie z zawodowego obowiązku przychodzi na mecz, ale niewiele go obchodzi kto będzie zwycięzcą. Taki punkt widzenia, gdyby stał się składową świadomością Polaków, nosiłby piętno kapitulancstwa, grzebiąc dokładnie wszystko, co w tej sferze zostało wywalczone. Nam nie wolno pogrzebać dorobku wolnościowego, świadomościowego, okupionego śmiercią i więzieniem tylu Polaków, ale i również nie wolno nam zatrzymać się na tym etapie, gdyż ich ofiary mogą okazać się daremne. Dlatego też, nie stać nas na czekanie na zemszczenie się błędów, ale niedopuszczanie do ich dalszego powielania, łatwo u podstaw politycznego ruchu zgrupowanego wokół pisma "N".

W obecnej sytuacji uważamy, że tak wódczona przez nas dotychczas, upolitycznienie i "upluralizowanie" ideowe "S" stało się mrzonką. Uważamy, jednak, że i dla "S" jest miejsce w panoramie polskiej opozycji.

W numerze 24, z listopada br., w artykule Zyndrona Zmaszkowskiego "Związek,

partia czy ruch społeczny" piszemy o tym szerzej. W niepodległej Polsce istnienie wolnych związków zawodowych jest sprawą oczywistą. Powinny być to jednak związki pluralistyczne i oddzielone od spraw politycznych. Do tego typu związków - piszemy - łatwiej będzie dojść przez Związek Zawodowy "Solidarność", niż przez Ruch Społeczny "Solidarność". Naszym zdaniem przyszłość podziemnej "S" - to działalność związkowa, to obrona ekonomicznych interesów jej członków.

Roli "S" w polskim podziemiu nie ograniczamy jednak tylko do działalności związkowej. Jest dla niej miejsce w powszechnym froncie odnowy, w powszechnej walce o przemiany demokratyczne, o prawa i swobody obywatelskie. Bardziej szczegółowo napiszemy o tym w jednym z najbliższych numerów.

Zarzuca nam się także ahistoryczność rozumiana jako niechęć do sięgania do polskich źródeł ideowych sprzed II wojny światowej i jeszcze starszych. Trudno jest bowiem zorientować się naszym czytelnikom, jaką to linię polityczną kontynuujemy /endecja, piksudczycy, socjaliści - to jasne, a liberalni demokraci - co to jest?/. Inni czytelnicy, o bardziej otwartej głowie niż pierwsi, zarzucają nam z kolei, że nasza niechęć do komunizmu powoduje coś wręcz odwrotnego i parzymy wyłącznie do tyłu. Widzimy podobno przyszłą Polskę jako kapitalistyczną, na wzór tego co było przed 1939 rokiem i dlatego wieszamy psy na socjalizmie /solidaryzmie/. Są też i tacy, którzy zarzucają nam, że widzimy tylko minusy we wpływie "Solidarności" na świadomość Polaków. Podkreślają oni zupełną wyjątkowość tego okresu. Wydaje się nam, że mamy trochę szersze spojrzenie. Nasze postawy i świadomość kształtowała nie tylko "Solidarność", lecz i 1968, 1970 i 1976 rok. 1956 rok znamy tylko z opowiadań, choć do tej pory fascynuje nas obraz tłumy na Placu Defilad wivatującego na cześć Gomułki. Drugie takie powitanie, tłumne, lecz bardziej skupione miał dopiero po latach Jan Paweł II. Patrzymy więc uważnie w przeszłość, fascynuje nas jednak teraźniejszość i przyszłość.

Ze wszystkimi wymienionymi wyżej zarzutami można polemizować, zwłaszcza jeżeli osoba nas krytykująca jest na tyle miła, że wrzuciła nam polemikę na piśmie. Trudno natomiast jest wytłumaczyć naszym polemistom, że nie jesteśmy grupą wariatów lub ubeckich agentów. Najtrudniej jest odpowiadać na zarzuty, które kierują pod naszym adresem ci, którzy nawet nie zadali sobie trudu, aby dokładnie przeczytać choćby jednego numeru naszego pisma. Żeby nie być gołosłownym, podamy przykłady. W "NEWSWEEK-u" z kwietnia 1983/ukazał się dłuższy artykuł o polskiej prasie podziemnej. Usłużny informator z opozycji dostarczył nawet dziennikarzowi fotografię drukarza /zamaskowanego/, trzymającego w ręku jeszcze ciepły numer "TYGODNIKA WOJENNEGO". Jest tam informacja o "N", co bardzo nas zaskoczyło. "NEWSWEEK" pisze, oczywiście pod dyktando kogoś bardzo dobrze poinformowanego, że jest takie pismo, którego okładka jest udekorowana drapieżnym orłem w koronie i że to pismo jest skrajnie nacjonalistyczne! Wzór naszego orła pochodzi z powstania styczniowego. Dziwi nas co nieco, że są tacy, których taka okładka odstrasza i narzuca taką etykietkę. Niestety, wielu ludzi bez czytania wie wszystko /"Czytałeś?. Nie, nie mam czasu, puśćcieś od razu dalej"/.

Inny, "życzliwy" nam autor z pisma "VACAT", napisał kilka miesięcy temu, że "NIEPODLEGŁOŚĆ", to pismo KPN-u i przytoczył jakiś przekreślony fragment tekstu. Jest to klasyczne zastosowanie metody tzw. "salonu", gdzie nalepienie komuś etykiety KPN-u czy nacjonalisty, wystarczy zamiast rzeczowej polemiki. My nie mamy nic wspólnego z KPN-em, lecz cenimy ich odwagę myślenia sprzed 1980 roku.

W tym miejscu chcielibyśmy równocześnie odpowiedzieć Panu Ursynowi Świerszczowi, który w naszym artykule "Żydzi, Ubowcy i Polityka" zamieszczonym w nr. 18/19 z czerwca-lipca br. dopatrywał się znacznego upraszczania programu KPN-u. KPN, CZYLI JAK ZNISZCZYĆ KONKURENCJĘ - odpowiedź Świerszczowi.

Przed wszystkim, chcielibyśmy podziękować Świerszczowi za zwrócenie nam uwagi na bezwzględne powtarzanie przez nas nieudokumentowanych zarzutów postawionych Leszkowi Moczulskiemu. P R Z E P R A S Z A M Y B A R D Z O !

Nasz ogólny stosunek do KPN-u, aby nie było nierozumień, straszą jeszcze raz. KPN-owcy nie bredzili przynajmniej, że socjalizm można poprawić i że będzie to we wspólnym interesie władzy i społeczeństwa. Niestety KPN został jeszcze przed okresem "S" dokładnie zniszczony przez "salon" w sposób najprostszy - nikt z nimi poważnie nie dyskutował - po prostu ich wyśmiano. KPN broniąc się, brnął w błędy, uprawiał mitomanie i nie miał szczęścia do ludzi. Nie był także w stanie rozbudować bazy wydawniczej jak konkurencja. Dlatego obecnie, w świadomości przeciętnego Polaka, KPN jawi się jako zbiór półgłówków, szaleńców i ubeckich agentów.

Notowane, niejedyn nasz nowy czytelnik pyta zanim nas przeczyta: "czy to

aby nie KPF?". Boże Drugi! G66 mu odwieść, skoro on nawet nie wie jaki program miał IPN? Ważna jest etykieta /klatka/, a nie polityki.

A teraz wracając do listu naszego Czytelnika: "N" bardzo rzadko w swojej dwuletniej publicystyce ustosunkowywało się do zakreślenia ideologiczno-programowych KOR-u, czy ITI-u. Doceniając to wszystko co owe organizacje zrobiły na użytek dla zmiany świadomości społeczno-politycznej Polaków, dystansujemy się od tych postulatów, ponieważ wielkie w rzeczywistości politycznej 1983 nie mogą dać oczekiwanych efektów. Postkowskie i postkowosnowskie ugrupowania /BOR rozwiązał się sam, IPN - podporządkowało się ideologicznie i organizacyjnie podziemnej "S"/ podejmując próbę stworzenia fałszywej programu społecznego im. "DEKLARACJI SOLIDARNOŚCI" z początków br. wykazywały duże nieśmiałości w konstruowaniu programu pełnego wewnętrznych i to podstawowych sprzeczności. Wynika z tego jeden wniosek. Nie można być wiernym postulatów, skatowanych może w przeszłości i nie powtarzać, że wokoło zniczyło się prawie całe scenario polityczne. Dystansując się wobec niedziśnieszego programu IPN i KOR-u, mieliśmy na względzie potrącanie celu działań przez te dwa ugrupowania. Nie możemy określić celu, który w swej istocie sprowadza się do małych kroków. Małe kroki mogą być użyteczne, jeżeli stanowią tylko element taktyki dochodzenia do celu, którym jest niewiarygodność polityczna. KOR-owskie "Krok po kroku" osądzone zostało w urzędni ideologicznej, co spowodowało kapitulanci Umowami Społecznymi w Sierpniu 1980 r. Czyż to się w afekcie skończyło nie trzeba nikomu przypominąć. Jeżeli mówimy, że "socjalizm nie istnieje" mówimy tylko tyle, że ustąpił panujący w Polsce jest niewolniczą dyktaturą, którą należy obalić, a nie prowadzić bezsensownej roboty dla "poszerzenia obszarów wolności". Dodajmy, że jeżeli to drugie nawet się udaje, to tylko na kilka miesięcy.

Zgadając się z Panem, że Polska nie jest "polityczną pustynią" /jeżeli termin ten pojawił się kiedykolwiek w naszej publicystyce to wynikał się nam wbrew naszej woli/, nie sądzimy by była "polityczną dżunglą". Pisaliśmy - tym razem w pełni świadomie - że przyczyną politycznej uroczoności, której głównym wyznacznikiem jest brak jasno sformułowanych, ale i zróżnicowanych postulatów politycznych. Nie sądzimy, także, że Polska cierpi na nadmiar i przeludnienie programów. Jakowy efekt jeżeli chodzi o praktykę polityczną, nie jest wynikiem nadmiaru programów, ale ich braku. Nie można mówić politycznym programem działania wydawanie okazjonalnych apelów i wezwań, nie jest również nim taktyka obrony społecznego rodem z "KOS"-a.

Program, jak słusznie zauważa piszący, to ośrodek wiążący walki o wolność Polski, oraz wprowadzając jej przyspieszającego modelu. Dalszy takiemu wiążący nie będzie, stosów zarisanego paragrafu, paragrafu podlegających obrotu, nie sądzimy programem politycznym.

Nie głosimy także nieochłonności walki światowej, lecz traktujemy ją jako jeden z elementów taktyki prowadzonej w rozwoju sytuacji. Wywołanie Polski widzimy raczej jako rezultat całkowitej erozji ustroju w krajach bloku i skoncentrowanego wystąpienia przeciw zaborcy - Rosji komunistycznej. Jest to więc plan długofalowy, nie romantyczny, ale wręcz pozytywistyczny, aboczyć jeżeli chodzi o cel - radykalny.

Nie twierdzimy również, że wszelka praca zgodowa jest kolaboracją. Sądzimy natomiast, że wszelka wydajna praca, wykaszana w warunkach ciężkim i eksploatowanym /np. do ZSRR/ jest częścią wkładu Polaków w utrwalanie nieludzkich rządów komunistycznych. Natomiast za kolaborację uznajemy taką pracę, której efekty mogą przyczynić się w znaczący sposób do umocnienia ustroju, oraz mogą być wykorzystane do antyspołecznych celów.

I wreszcie - zgodzamy się całkowicie z końcowymi wezwaniami Urszula Świerczak; by sprawy nigdy nie, choć ostre, były rzeczowe, by toczyły się w imię wspólnych celów; i na w nadzieję, że nasza odpowiedź usnę za jaków.

W trakcie pisania tego artykułu - takty dla umocnienia wrażliwości w polemikach - włączył do redakcji "TYGODNIK WĄSOWSKI" nr 65 z 20.X.1983 r. Zamieszczona jest tam ciekawa korespondencja członka "S" z ZWUE w Warszawie. Informuje on, że do tego przedsięwzięcia dołączają z zewnątrz "MPP", "WOLNA" i sprze "S". Pisze, że "S" do tej pory się podobało, ale ostatnio ludzie zaczynają przesłuchać na oczy. /podkreślenie "S"/. "W naszym nieludzkim /WYWIADANIE ZWOLNIENIEM/ - nie czytaliśmy Ref. "S"/ ukazała się polemika z "S" zarzucająca jej radykalizm nie poparty żadnym pozytywnym programem". Czyżby owe otwarcie oczu wynika z ujawnienia ubeckich powiązań "S"? Czyżby nasze bezkompromisowość, jak ocenia ZWUE-owiec, kontrastowała z "WYWIADANIE ZWOLNIENIEM", który posiada program? Czy Członkowie "S" na ZWUE byłby tak umiarkowani i odpowiedzialni nam na nasze wyzwanie listem przez kolaborację? Bardzo jesteśmy ciekawi, jak zrobisz, aby ludzie przejrzała na oczy?, zwłaszcza, że sami staramy się w tym kierunku coś zrobić od dwóch lat.

Tyle refleksji na temat konkretnych, choć nie zawsze fair /patrz "rewelacje" członka "S" ze ZWUT/ zarzutów. Drugi z kolei, zamieszczony przez nas, tekst polemiczny - list Rydza - należy jednak do zupełnie innej kategorii. Zastosowana przez Niego wyrefinowana metoda zdradza wyraźnego intelektualistę, któremu łatwo przychodzi wyśmianie nas i zredukowanie naszych usiłowań do absurdu. Pan Rydz dąży do tego, aby grając na emocjach czytelników zastawić w ich świadomości skonstruowany przez siebie obraz naszego pisma. Nie należy się więc dziwić, że broniąc się przed Jego zarzutami, prezentujemy tekst dość emocjonalnie napisany.

KONTRREWOLUCYJNY JEZYKOZNAWCA - odpowiedź Rydzowi.

Niech Przystawa nie zmyli tytuł naszej odpowiedzi. Nie będziemy zonglować cytowaniami z tekstu naszego adwersarza. Chodzi o to, że z nim udało nam się znaleźć nóżbisk na nadesłanym naszym piśmie /w roku 1 strony/, wydawało nam się, że taka etykieta /kontrrewolucyjny językoznawca/ ładnie określiłaby naszego polemistę i byłaby w stylu wyśmiewanych przez Niego naszych pseudonimów.

Chwała Rydzowi za analizę naszego stylu!

Jak pisaliśmy wyżej, zdarzali się tacy, którzy w druku, lub co gorzej, przy obcych, obnawiali nas, nie czytając nawet naszego pisma. Pan Rydz jest w tej materii rzetelny, bo przeczytał dokładnie wiele numerów naszego pisma. Nie sprawdzaliśmy poprawności cytowania naszych uchybień, lecz wszystkie cytaty wyglądają porządnie. Nie o to zresztą chodzi. Rydzowi od razu rzuciło się w oczy to, że pismo jest robione przez amatorów bez większego doświadczenia. Jest to bardzo bliskie prawdy. Pismo powstało jako reakcja na szok 13 grudnia. Myśleliśmy - "Wszyscy świecili są internowani, lub za granicą. Zrobimy, co możemy". Truczone pismo od początku stanu wojennego i w którymś momencie zauważyliśmy, że te "najlepsze mózgi Rzeczypospolitej", które w okresie "S" skupiły się przy niej, jakoś siedzą cicho, lub bredzą tak, że włos staje na głowie. Minęły 2 lata stanu wojennego: w tym czasie armia utytułowanych ekspertów mogłaby stworzyć 1000 alternatywnych programów, a pod każdym podnisłoby się chociażby kilka znanych nazwisk. Gdzie te programy? Przecież "wszystkie mózgi Rzeczypospolitej" były przed 13 grudnia ze "S". /Czyżby teraz były za PRÓN-em?/

Obecnie uważamy, że "zniewolone umysły" utytułowanych doradców pracują na zwolnionych obrotach i czekają na ten wspomniany moment, kiedy znowu coś wybuchnie i będą znów mogli pojechać do Stoczni i tam działać jako niezależni eksperci pomiędzy władzą, a zbankowaną klasą robotniczą.

O ekspertach jeszcze ponownie. Wybrał sobie jednak czytelniku, że pewnie Ciebie, tak jak i nas, ukurzały programowe, bądź nie honorowane przez ludzi światłych hasła: "wiosna nasza", "31 sierpnia /1982, 1983/ wszystko przewali", "oby tylko Parież przyjechał. On wszystko z Jeruzalem zabawi", lub ostatecznie hasła "oni/czerwoni/ muszą się porozumieć z narodem", "prowadźmy rodzinną robotę związkową", "twórzmy Komisje Robotnicze /na wzór komunistycznych w Hiszpanii/". To rozczalenie na zalew naiwności politycznej i błędny o porozumienie, płynące z prasy "S" i powielane przez zachodnich dziennikarzy i zachodnie radiostacje doprowadzało nas do białej poręczki już na początku 1982. Są na to dowody w postaci wówczas wydrukowanych artykułów. Nie najlepsze były więc oczywiście humory redaktorów "N", co przy całej amatorszczyźnie stylu spowodowało wydrukowanie wielu zdań, które Pan Rydz ze smakiem przytacza. Wiele cytatów, odpowiednio dobranych, wygląda rzeczywiście na kwilenie rozczalonego dziecka. Gdybyśmy byli profesjonalistami, lub gdybyśmy rok wcześniej otrzymali polemikę Rydza, staralibyśmy się przeprowadzać dokładniejszą korektę artykułów. Czasami jedno niefortunne zdanie potrafi zniechęcić czytelnika do naszego pisma. Prawda jest także, że ten nasz artykuł był często zbyt nieprzesworny. Wynikało to jednak ze świadomości przyjętej koncepcji stosowania na czytelnikach terapii wstrząsowej. Efektem takiej terapii powinno być, według nas, odrzucenie przez czytelnika paraliżujących go mitów. Patrząc po znanych, takie efekty były. Zdaliśmy sobie jednak sprawę, że odstraszyliśmy wielu i stracili oni możliwość zapoznania się z naszymi argumentami wskutek niewłaściwej /ilo tych Czytelników/ formy naszych artykułów.

Teksty nasze usiane były także licznymi złośliwościami i czasami odnosiło się wrażenie, jakbyśmy świecie wierzyli, że mamy monopol na prawdę i podchodzili do innych wyłącznie protekcyjnie. Tak było /biłyśmy się w piersi/ i wiedzieliśmy to jeszcze przed listem Rydza. Staraliśmy się jednak, aby nasze artykuły były pisane żywo, a nie były tylko mętym doktrynerstwem. Sądzimy, że nawet w polityce jest miejsce na dowcipy i złośliwości, choć czasem nasz lekki /z naszego punktu widzenia/ język, mógł być odebrany, jako obrażający kogoś. Mamy ambicję wydawać

miesięcznik polityczny, a nie nudne pismo teoretyczne. Trzeba tutaj dodać, że ze względu na brak wprawy ta druga możliwość była dla nas nie do zrealizowania.

Tyle samokrytyki. Będziemy się starali, proszę Pana, poprawić od zaraz nasz język, aby w przyszłości dyskutować z Panem wyłącznie merytorycznie o treściach, a nie formie naszych publikacji.

Kontrrewolucjoniści

Ciekawe, że zanim zaczęła się w Polsce antykomunistyczna rewolucja, do której namawiamy, już trwa kontrrewolucja. Tak daleko zostaliśmy zepchnięci przez współżycie na codzień z Czerwonymi w bagno bredni i nowomowy, że zanim popatrzymy na treść, szukamy SŁÓW, analizujemy język, zastanawiamy się głęboko nad formą, treści natomiast, są dla nas drugorzędne. Przeciętny Polak, niezależnie od poziomu inteligencji czy też wyznawanych przez siebie poglądów, ma niestety tę wadę, że gdy usłyszy słowo REWOLUCJA, kojarzy mu się tylko z rewolucją bolszewicką. Rydz, jako człowiek o większej niż przeciętna wiedzy, ma jeszcze skojarzenia z Czerwonymi Brygadami i innymi walczącymi bronią lub słowem kontestatorami na Zachodzie. Mającego takie skojarzenia Rydza mierzi rewolucja, a rewolucjoniści w szczególności. Podczas czytania tekstu Rydza ogarnęło nas przekonanie, że coś takiego już gdzieś widzieliśmy, gdzieś już taki tekst był opublikowany. Ależ tak, na Zachodzie opublikowano przecież wiele podobnych /analizujących bunt młodych/ tekstów. Wydaje nam się, że na konferencji psychologów czy socjologów np. w Paryżu, tekst Rydza byłby przyjęty z dużą uwagą i zrozumieniem. Tutaj analogie się jednak kończą. Chodzi o to, że zachodni socjolog pisząc o miejscowych kontestatorach usiłuje przy pomocy aparatu naukowego zrozumieć, jaka jest motywacja młodych szalenców. Przecież ustroj w którym żyją jest dobry, a poprawiać go można spokojnie metodami demokratycznymi. Socjolog wysnuwa więc wniosek, że kompleksy wieku dojrzewania oraz aberacje psychiczne są pożywką, na której rodzą się pokretnie motywacje zachodnich rewolucjonistów. Ciekawi jesteśmy, czy niechęć Rydza do rewolucji łączy się u niego z przekonaniem, że żyjemy obecnie w Polsce w idealnym ustroju, który można łatwo ulepszać przy pomocy metod demokratycznych? Czyżby więc Rydz udawał Passenta? Bylibyśmy wdzięczni za nadesłane odpowiedzi.

W swojej kontrrewolucyjności nie jest Rydz osamotniony. W numerze 20/sierpień 1983/ naszego pisma zamieściliśmy odpowiedź na stwierdzenie pisma "OJCZYŻMA", że ponieważ używany słowo rewolucja, jesteśmy więc "niejawnym piśmem współczesnych czerwonych". Kontrrewolucjoniści czyhają zewsząd, pismo "OJCZYŻMA", to nie Pan Rydz. Poziom "OJCZYŻMY" jest niski, a główny jej cel, to "odżydzenie kultury polskiej". W odpowiedzi, członek naszego pisma, Lejb Rosenschwartz, napisał: "Gdyby redaktorzy "OJCZYŻMY" czas, który poświęcają na tropienie Żydów, zużyli na studia historyczno-socjologiczno-ekonomiczne, to wiedzieliby, że istnieją trzy typy rewolucji: 1/ liberalno-demokratyczna - której celem jest ustanowienie praw obywatelskich i demokratycznych, 2/ narodowa - której celem jest wyzwolenie narodu, tj. ustanowienie niepodległego państwa przez dany naród, 3/ społeczna - której celem jest likwidacja wyzysku, o przykładem przewrót bolszewicki.

Wyjątkowość aktualnej sytuacji Polski polega na tym, że musimy przeprowadzić wszystkie trzy typy rewolucji JEDNOCZEŚNIE. Trzecią - przeciwko partyjnej nomenklaturze /państwowemu monopolowi gospodarczemu/, drugą - przeciw Sowieckiemu Imperium i pierwszą, warunkująca obie pozostałe i dającą wolność i demokrację jednostce. Redaktorzy "OJCZYŻMY" opowiadają się jednak przeciwko metodzie rewolucyjnej, myląc ją z bolszewizmem. Powstanie Styczniowe lub walka o niepodległość Ameryki Północnej były jednak rewolucjami, choć nie bolszewickimi, mimo wyrażnych aspektów społecznych. Gdybyśmy musieli walczyć o naszą niepodległość z USA a nie z ZSRR, z pewnością wybrałibyśmy metody ewolucyjne /.../ "

Otóż Panie Rydz: też radzimy Panu wpierw się zastanowić, a potem dopiero bawić się w socjologa z Sorbony. Niestety, prawda jest taka, że jeśli ma być w Polsce kiedykolwiek lepiej, to potrzeba przygotowywać rewolucję. Zgadza się z Panem całkowicie, że biorąc pod uwagę dzisiejsze wyobrażenia Polaków o polityce i demokracji, grozi nam, że osiągnięta w wyniku rewolucji, czy też cudu, wolna Polska będzie rządzona przez "militarno-teokratyczną władzę, uszeregowaną związkiem zawodowym". Jest to cytut z Pańskiego tekstu, podkreślamy to, aby znów ktoś nie obraził się na nas, że szkalujemy Kościół czy też "Solidarność" i jesteśmy osamotnieni w swoich fobiach. Chcemy demokracji jako lekarstwo na anarchię, demokracji nawet mało wydajnej, lecz bardzo dobrze konstytucyjnie zabezpieczonej przed przekształceniem się w dyktaturę,

choćby sprawniejszą i będącą szczytem marzeń chwilowo zaszczepionych umysłów. Dyktatura jest może i sprawniejsza na początku, lecz trudno się z niej wyłuskać, gdy degeneruje. Nie jesteśmy więc teoretykami Czerwonych /lub Białych/ Brygad, nie reklamujemy terroru jako uniwersalnego lekarstwa na błędy tego świata. Pański elaborat o psychice rewolucjonisty z "N" jest chybiłony. Wynika z Pańskiego kontrrewolucyjnego nastawienia i z tego, że patrzy Pan na Polskę przez pryzmat Zachodu. Miłe jest pewno mieć ten sam aparat naukowy, co profesor Sorbony, lecz trzeba widzieć różnice między młodzieżą francuską i polską i sytuacją, w której przyszło jej istnieć.

Gdzie program?

Zgadza się z Rydzem, że pismo nasze ma wiele braków, uważamy jednak, że choć amatorskie i nieporadne jest jednak konsekwentne. O zaudnym mirażu szukania porozumienia z czerwonym piszemy od 1-ego numeru /luty 1982/. Piszemy też ciągle, że nie należy walczyć o przywrócenie "S", lecz o Wolną, Niepodległą Polskę. Jest to na pewno sprawa odległa, lecz nie jesteśmy na tyle naiwni lub przewrotni, aby wmawiać ludziom, że jeżeli stawia się na najbliższej mszy lub demonstracji, to obalą władzę /przepraszamy, skłonią ją do rozmów ze światłymi mędrami zgrupowanymi wokół "S"/

Co to jest program działania, który należy ludziom przedstawić? Czy taki program może powstać, jako jedyny i uniwersalny? Takie pytania zadawaliśmy sobie od początku pisma. Doszliśmy do wniosku, że uniwersalnych programów nigdy nie będzie, lecz pomiędzy różnymi programami mogą tworzyć się punkty styku. Takim punktem wspólnym dla różnych programów polskiej opozycji może być dla nas tylko uznanie wspólnego celu walki - Wolna i Niepodległa Polska. Stąd wynika nasze klasyfikowanie opozycji na niepodległościową /nie mylić z NIEPODLEGŁOŚCIĄ i jej sympatykami, nie jesteśmy monopolistami w tej materii!!!!/ i inną, w tym solidarnościową, czy jak ostatnio piszemy - postsolidarnościową.

Jakie powinny być elementy programu? Według nas, program powinien precyzować kilka punktów: 1/ dlaczego mamy walczyć z czerwonymi?

2/ jak mamy z nimi walczyć?

3/ o jaki kształt Polski mamy walczyć?

Zawsze nam się wydawało, że wizję kształtu Polski każdy może oprzeć na wyznawanej przez siebie ideologii, zaś ludzi, wyznających tę samą ideologię, grupuje partia polityczna. Stąd nasz postulat: twórzmy partie polityczne, bo bez ich istnienia nie bardzo wiadomo, jaka motywacja ma nas trzymać w opozycji do komunizmu. Już dawno, na początku zeszłego roku, ostrzegaliśmy, że podziemny związek zawodowy nie ma szans w komunizmie. Liczenie też na masowość oporu przeciwko czerwonym na długą metę jest mitem. Obecnie, gdy składki płaci w skali kraju pewno już tylko co tysięczny członek "S", a coraz więcej ludzi powoli czerwony kupuje do nowych związków, PZPR, PRON-u czy też rozbraja przez zachętę do alkoholizmu i bezsensownego siedzenia przed telewizorem, dochodzimy do sytuacji, gdzie rozsądny program dotrze już tylko do nielicznych. Wyboraliśmy sobie więc, że gdy spełnią się nasze marzenia i wskutek jakiegoś cudu, czerwoni nagle w panice uciekną do Moskwy, a liczne delegacje z ZSRR będą nas na kolanach błagać o nieinterwencję w krajach ościennych, to w tym cudownym, choć mało realnym momencie, Polacy roku 1983 stworzą sobie sami, bez pomocy Wielkiego Brata ustrój militarno-teokratyczno-związkowy i pozostanie nam /redakcji "N"/ już tylko ucieczka za granicę. Taki ustrój, wymarzony przez Polaków roku 1983, będzie przecież sprawniej niż czerwoni, ścigał inaczej myślących. O takim ustroju, skutkiem niedokształcenia i ulegania mitom marzy nie tylko "GŁOS" czy "OJCZYŻNA". Nasz program, to nie tylko zachęta do walki z czerwonym, lecz też uczenie demokracji.

Czy Pan, Panie Rydz, prezentuje, oprócz wyśmiewania nas, jeszcze jakiś program? Wydaje nam się, że nie. Zaleca Pan tylko ufać starszym i mądrzejszym /piszącym narazie listy do sejmu/. Wie Pan, jak powiedział ostatnio Pietrzak - "ludzie, teraz, to strasznie nieufki". My wręcz piszemy, że ci starsi i mądrzejsi, nie są tacy godni zaufania. Chce Pan jeszcze trochę przykładów? Do tej pory unikaliśmy pisania wprost, lecz i tak zarzucano nam, że pisząc "nie zawsze będący już przy zdrowych zmysłach ... zwolennicy koncepcji porozumienia się Polski z Rosją bez pośrednictwa PZPR /"N" nr. 20/ obraziliśmy Red. S. Kisieliewskiego. Tak więc tym, którzy jeszcze ludzą się, że mądre głowy doradców "S" zasługują na zaufanie, polecamy przeczytać wspomnienia Tadeusza Kowalika, zawarte w nr. 2 paryskich "ZESZYTÓW LITERACKICH" /przedruk Oficyna Wydawnicza "Numer Drugi", 1983/. Dla niezorientowanych podajemy, że był on głównym negocjatorem po stronie Głównego MKS-u obok T. Mazowieckiego i B. Geremka w sierpniu 80 roku. Polecamy także przeczytać esej innego "filara" zespołu doradców /krajowy przedruk z "ANEKS-u", r. 1983/ Waldemara Kuczyńskiego - "Solidarni i niepokonani". O ile ten pierwszy, bez żenady obnaża swoją polityczną dalekowzrocz-

ność w 1900r., kiedy to zalecał strajkującym stoczniovcóm /ku ich niepomiernemu zdumieniu, ograniczenie postulatów Niezależnych Związków Zawodowych, tylko do terenu Wybrzeża, to ten drugi cieszy się /będąc w Paryżu/, że WRON-a nie jest takim całkiem złą, bo przecież realizuje reformę gospodarczą!!!!!! Jeżeli więc mamy zaufać starszym i mądrzejszym, to wpieryw chcielibyśmy jednak poznać ich poglądy. To, że mają zaufanie KOCOS BARDZO, BARDZO WAŻNEGO nas nie zadowala.

Mamy w roku "TM" Nr. 65 z 20.X.33, wyżej cytowany. Jest w nim wywiad z Lechem Wałęsą, już noblistą. Ma on przecież /w powszechnej opinii/ za doradców najlepsze możliwości Rzeczypospolitej, współpracuje blisko z Kościołem - też potęgą intelektualną. L.Wałęsa mówi o: "zastanawianiu się nad kształtem Polski, którą /każdy/ chciałby mieć /.../ jakie mają być, jak powinny przebiegać wybory". Dalej mówi już nie o monolizmie "S", lecz o pluralizmie związkowym /chyba w wolnej Polsce? Red./. To wszystko jest u L.Wałęsy nowe i cenne. Potem pojawia się jednak zdumiewająca teza, że niezawisłe sądownictwo potrzebne jest do rozstrzygnięcia sporów pomiędzy związkiem /zawodowym Red./ a administracją, która często zarzucała, że związek chce przejąć władzę. Czy z tego wynika, że w przyszłej wolnej Polsce związek też będzie sięgał po władzę, i że dlatego potrzebne są niezawisłe sądy? Wałęsa pragnie także, aby: "fachowcy przygotowywali programy w tym zakresie, po cichutku, bez szumnych hasel".

Widzimy w tym wywiadzie duży przełom w myśleniu L.Wałęsy od sierpnia 33, kiedy to wyciągał rękę do szalejącego Rakowskiego i zachęcał go do wspólnej wycieczki pod pomnik. Widać też, że trochę słabo z "fachowcami", skoro do tej pory sami nie nie działali i dopiero L.Wałęsa musi im wydać odpowiednie dyspozycje. Bo przecież o licznych pomysłach fachowców, szeroko propagowanych przez prasę podziemną, typu: "zwalczanie komunizmu przy pomocy spółdzielczości", "modlitwy za komunistów", lub "obalenie komunizmu poprzez wystawianie świeczek", lepiej byłoby chyba zapomnieć.

Ma Pan lekkie pióro, Panie Rydz. Bylibyśmy więc Panu niesłychanie wdzięczni, aby zrezygnował Pan na chwilę z "salonowej", przyjętej w polskim "środkowisku" metody wysmiewania, aby wkładając taki wysiłek w czytanie naszego pisma, mógł Pan pod amatorską formą ujrzeć treść. Ciekawi jesteśmy Pańskiej odpowiedzi na trzy pytania:

- 1/ czy rzeczywiście konsekwentna publicystyka "N" nie nie dała?
- 2/ czy nasza publicystyka nie jest już nikomu potrzebna, skoro starsi i mądrzejsi zaczną wreszcie na wezwanie L.Wałęsy pracować?
- 3/ czy nasze Założenia Programowe, publikowane od Nr. 21/22 są bezwartościowe, ba! niezgodne z dotychczasową linią pisma? Nie znał ich Pan w chwili pisania przez Pana polemiki z "NIEPODLEGŁOŚCIĄ", lecz ciekawi jesteśmy Pańskiej opinii na temat naszego programu lub przedstawienia alternatywnej propozycji.

Gdybyśmy poznali Pana poglądy na temat sposobów i celowości walki z komunizmem, łatwiej byłoby się nam rzeczowo i ku obopólnej korzyści pospieszać. Sądziemy, że taki charakter - konstruktywnego sporu - będzie miała nasza odpowiedź "Czytelniczce".

MIEDZY PACYFIZMEM A TERRORYZMEM, czyli odpowiedź najbardziej powściągliwego członka redakcji na list "Czytelniczki".

Po pierwsze, chcielibyśmy przeprosić Panią za błędy ortograficzne, którymi tak naszpikowane są numery "N". Musimy przyznać, że z ortografią i interpunkcją w naszych tekstach mamy pewnie kłopoty. Naprawdę staramy się robić staranną korektę, ale czasami coś przegapiamy. Będziemy się starać, by błędów, zwłaszcza ortograficznych było jak najmniej, lecz nie możemy obiecać, że nie będzie ich wcale.

Nasz stosunek do "SOLIDARNOSCI" wyjaśniliśmy na początku naszej odpowiedzi. Chcemy tylko dodać, że wolne tempo podziemnych polemik /list datowany jest 3.0 3.33, odpowiedź piszemy w listopadzie, a wydrukujemy w grudniu/ sprawia, że wiele spraw się dezaktualizuje. "S" nie jest już na przykład taka jak przed 4-ma miesiącami.

Ponownie przeczytaliśmy odpowiedź "Najbardziej zajadłego członka redakcji" na list Milusia /"N" 13/19, czerwiec-lipiec 33/. Jako żywo, nie znajdujemy w niej aprobaty dla poglądu Milusia, że takie "wypadki" jak śmierć Pyjasa czy Przerzyka powinny zdarzać się "sowieciarzom z SB". Nasza wina, że nie napisaliśmy tego wyraźnie. Nie względu "dyplomatyczne" - już sam tytuł "Dupą do przodu" nie ma nic wspólnego z dyplomacją - o tym zdecydowały. Po prostu, pisaliśmy wtedy przede wszystkim o cierpiętniczym pacyfizmie i masochistycznym obyczaju prowadzenia demonstracji non violence /bez użycia przemocy/ - byliśmy pod wrażeniem braku nawet elementarnej samoobrony podczas majowych zająć.

Milczenie na temat terroryzmu nie oznacza wszakże jego aprobaty. Nasz stosunek do tego zjawiska doczekał się obszerniejszego potraktowania w numerze 23 /listopad 33/, w formie odpowiedzi na list "CZYTELNIKA". Napisaliśmy tam m.in., że nasz zdecydowany sprzeciw wobec wszelkich zachęt do terroryzmu wynika nie z pobudek

moralnych, lecz z pragmatyzmu. Wiadomo, że chętnych do kibicowania terroryzmowi nie brakuje, gorzej jest jednak /i za to chwala Bogu/ z wykonawcami. Terroryzm jest mało skutecznym środkiem w walce o cele polityczne. Aby był skuteczny wymaga nowoczesnych środków technicznych i przeszkolonych wykonawców. Bardziej boleśnie uderza w demokracje niż w kraje totalitarne. Jest wreszcie zawsze zagrożony zinfiltrowaniem przez ułbecką agenturę, stopniową utratę bazy społecznej i staczeniem się w kierunku zwykłego bandytyzmu. Zdecydowanie uważamy, że zamiast bezrozumnych czynów potrzebna jest w Polsce mądra myśl polityczna.

Chcielelibyśmy /aby uniknąć nieporozumień/ dodać, że wszelkie nasze rozważania na temat terroryzmu tj. stosowania siły fizycznej, nie dotyczą jej specyficznej formy, jaką jest S A M O O B R O N A /ochrona lokali, demonstracji, ludzi/.

Swoją drogą, jesteśmy ciekawi, skąd u naszych Czytelników - i jak myślimy - sympatyków - taka łatwość w posądzeniu nas o terroryzm. Być może nasz radykalizm w sferze intelektualnej jest rozszerzony na radykalizm czynów. To ciekawe, ale najbardziej kontrowersyjne wg. nas tezy głoszone na łamach "N", nie spotkały się jak dotąd z żadną reakcją. Ani pozytywną, ani negatywną. Wszyscy nabrali wody w usta. Chodzi nam o nasze poglądy na temat pożądanego kształtu politycznego przyszłej wolnej Europy Wschodniej i Środkowej, konieczności przewyciężenia podziałów i niezbedności porozumienia z Ukrainą, Białorusią, Litwą i innymi narodami tego regionu. W bieżącym numerze, kilkanaście stron wcześniej, napisaliśmy: "Na drwiny Rakowskiego o walce o Kijów należy odpowiedzieć zdobyciem Kijowa i zdruzgotaniem Moskwy ... ale MYSLĄ - GŁOWĄ". Piszemy o tym od dawna, mocno zaakcentowaliśmy te idee w ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH i nie - głucha cisza.

Tak głucha, że dla napisania tych słów musieliśmy skorzystać z pretekstu, jakim stała się dla nas polemika między redaktorem naczelnym francuskiego emigracyjnego "NARODOWCA", Michałem Kwiatkowskim a redaktorem naczelnym paryskiego tygodnika "SOLIDARNOŚĆ" - Andrzejem Kowalczykiem. Znamy tylko nieliczne cytaty z tej polemiki, przytoczone w nr. 45/114 tygodnika PZKS-u "ŁAD" z dn. 06.XI.83r. jako przykład, jak "stara emigracja uczy tych najmłodszych /solidarnościowców - przyp. "N"/ realizmu politycznego".

PSIA BUDA, czyli realizm polityczny

Szczególne uderzył nas brutalny i niemerytoryczny atak pana Kwiatkowskiego na "głowaczy" - autorów Oświadczenia Kongresu Solidarności Narodu w III rocznicę porozumień sierpniowych, za ich program wschodni... "autorzy oświadczenia, pisze Kwiatkowski, snują plany "niepodległej Polski" z silnymi związkami, z "suwerenną Litwą - Białorusią - Ukrainą" i "sprzymierzonej z południowymi sąsiadami", choć nie potrafią nawet uwolnić psiej budy w Warszawie. Buzią można zrobić wiele..." Ponieważ i my snujemy plany "niepodległej Polski" z silnymi związkami, z "suwerenną Litwą - Białorusią - Ukrainą", uważamy, że powyższe połamanki dotyczą w równej mierze nas.

Coż można odpowiedzieć "NARODOWCOM": Ani Józef Piłsudski w latach dziewięćdziesiątych XIX w. lub w trakcie rewolucji 1905r. nie uwolnił nawet psiej budy, ani Roman Dmowski, w tych samych latach, nie uzyskał celu znacznie skromniejszego tj. autonomii dla żadnej psiej budy. Czy to jest powód do pomawiania tych ludzi o agenturalność lub o polityczną głupotę, proszę "NARODOWCA"? Czy Pan Kwiatkowski ma jakieś pozytywne propozycje? Może poradziłby niektórym, jak uzyskać "finlandyzację" lub "jałtyzację" 1/ choć jednej psiej budy w Warszawie. Bo, jak dotychczas, czterdziestoletnie o to zabiegi różnych politycznych "głowaczy" zdały się tylko psu na budę.

Na Pan rację, Panie Kwiatkowski, "Buzią można wiele zrobić"... "Szkody" !!! Jeżeli chodzi o nas, to rzeczywiście nie udało nam się uwolnić psiej budy w Warszawie. Udało się nam natomiast uwolnić nasze umysły z komunistyczno-totalitarnego zaoczenia. Sądzimy, że niektórym naszym Czytelnikom dopomogliśmy w tym także. Dążymy do poszerzenia kręgu wolnych - choćby duchem - ludzi w Polsce. Ambicje na miarę psiej budy zostawiamy temu, "który się tak wdrożył do cierpliwie i długo noszonej obroży, że w końcu gotów kasnąć - ręką, co ją targa".

1/ "Jałtyzacja" - termin utworzony na wzór "finlandyzacji", określający dążenia do osiągnięcia demokracji poprzez wcieszenie w życie uchwał Konferencji w Jałcie.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

P O T W I E R D Z E N I E W P Ł A T :

Teka - 2000, Żerówka - 500, Magnolia - 500, Złotna - 2000, Tomasz M. - 500,

Roman 86a - 500

D Z I E K U J E M Y !